



26665

Mag. St. Dr.

P



26665

I Mag. St. Dr.

1894. X⁴. 29.

0609

Marewice Jmacy.

Zapiski w ukończeniu
autoru Niemcewicza i praca
tendencji politycznej, bo na
miejscu był. Zapiski
samotności. (Sądki i)
re autor Julian Niemcewicz

1946

POLUSIA

CÓRKA KOŁODZIEJA

CZYLI

WOLNOŚĆ OSWOBODZONA

OPERA TRAGICZNA

w DWÓCH AKTACH

Z Rosyjskiego na Polski język przetłumaczona.

Sławny Tryumf co zadziwia,
Większy ten co uszczęśliwia.

Krafc:

ROKU 1791.

Zeld

DO CZYTELNIKA.

Może i to zadziwić Łaskawego Czytelnika: że na-
mazał tej Opery położone Wielkie Imię, żadnego nie
odbiera komplementu, któryby składał szczególnie
potrzebną Część tego Dzieła... Bojaźń to jednak spra-
wiła, ażeby ktoś z boku nie powiedział, że głodny Au-
tor, a przed iedeniem komplement nie smaczny. — Kła-
dzie się zaś to Wielkie Imię z tych dwóch przyczyn:
raz, że mu w tym czasie cała Poieszechność winna jest
bardzo wiele, drugi, aby to Piśmo w następny nieco
od Oryginału tłumaczeniu, gdy go subtelni Zoilowie wy-
szperać raczą, Powagą nayprzystojniejszego Imienia wi-
temu szacunku, od ich ułczyphwých ukąskow zrato-
wane być mogło — Godzi się atoli wyznac prawdę, że
w wielu miejscach znajdzie może Czytelnik i znaczne
omyłki, ile gdy wiadomością swoją zachce się zbliżyć aż
do samego Oryginału, lecz nie dostateczna biegłość w
języku Zagranicznym, powinna się wziąć za exkuzę myl-
nego tłumaczenia. — Ze zaś niektóre Sceny zdają się
być przydługie na sposób pisania Dzieł w tej naturze,
niech i to Łaskawy Czytelnik nie bierze za winę tłuma-
cza, gdyż one tak się w Oryginalnym znajdują Exem-
plarzu, zmniejszać je, lub przedzielać, byłoby to iedno,
co chcieć w cudzą się ubrać fiknię, a do stanu niezrobio-
nia. — Trzeci Akt opuścił się, bo dla allegorycznych i
trudnych słów w tamtym języku, ani było można tak
prędko i łatwo dociec tego, co Autor w sensie głęboki,
w przeniknieniu trudny, starał się tym Aktem okazać.
— Lecz nie zadługo może będziemy mogli i domowym
językiem, a mazać się nad zawiłością obcego, Dzieła
i day Bóg chwalebnie! dokończyć. — A teraz Przedmo-
wając kończę słowa Autora Monachomachii: Czytaj i do-
wól niech czytają twoi i t. s.

2665. I.

JASŃNIE WIELMOŻNEMU
JMC PANU
OGINSKIEMU
HETMANOWI WIELKIEMU
W. X. LITT.
KAWALEROWI ORDERÓW WIELU
PANU I DOBRODZIEJOWI
OFIARUJE,

O S O B Y

- SWOBODZKI Dziedzic Dóbr nazywających się Wolność, w Opiece będący.
 PRZEMOCKA, mająca pod Opieką Swobodzkiego.
 POLUSIA, Córka Kołodzieia zey Włości, służąca za Pokoiową u Przemockiey, ukochana potym od Wiecznika swego Swobodzkiego.
 POTEŻNICKI, Przyjaciel Przemockiey.
 LITOŚNICKI, Sądziad, Pokrewny, i Przyjaciel Swobodzkiego.
 DOKUMENTOWICZ, Prawnik służący u Przemockiey.
 CIEMIĘZNICKI, Poddany wspólny Przemockiey i Poteżnickiego, natrętny lubownik Polusi.
 Dwóch Sędziwych Wieśniaków.

Scena w Wolności pod Nowogródkiem w Austryi.

A K T I.

SCENA PIERWSZA.

Teatr reprezentuje Dom Gościnny Swobodzki w puł-Suracucie i Szarańwarach z biczem Furmańskim w ręku, deymuige Kapelusza i Rękawiczki, kładzie na Stółku, Włosy widać mu z pod Szlafmycy.

SWOBODZKI patrząc na Zegarek.

Wjechałem o samey dwónastej południowej, dwanaście, a dwanaście, mamy godzin dwanaście cztery, teraz siódma, więc przez trzydzieści godzin, mil dziewięćdziesiąt upalić to nie barty, i Ptak przedzy lecieć nie potrafi, ale też to pobrały wiedzcie konie szalone ciągi, na każdej Stacyi opętanie, mnie już znała, prawda e płacę tryngieltu nad przepis, lecz tak tylko tojeżdżam, a trąbka piskliwym głosem wrzaśnie, z toy czas mi konie bydyć muszą — Ja zaraz z rzecznością JP. Postyliona proszę na miejsce noie w Kotz, a sam na Konia i wi-hot z kopyta, ie zważając, czy góra, czy kamień.

Pieśń w tonie Pocztarskim z trąbką po każdej strofie, akkomodując trzaskaniem z bicia.

Co to za roskosz w życiu jedyna.

Kierować rządnie kołmi w zawody.

Y machać gdy się one zaczyna,

Gwizdzącym biczem w pozad i wprzod

A

Choćby

Choćby o cały świat najmniej nie stoisz.
Skoro bicz smagły wezmę w ręce moje,
Hot hot wi ha hot.

Mój grubo płaski Rumak ochoczy,
Skoro go tylko rzesko dosiędę,
Ledwie ze skóry co niewyskoczy,
A mnie się здаје że Królem będę.

Choćby o cały, &c.

Kiedy ja gwiznę, lub krzyknę frogo,
Wszystkie mnie razem słuchają konie,
Tą którą każę iść mulżą drogą.
Więc zda się iakbym siedział na Tronie.

Choćby o cały, &c.

Kierując dyżłem z upodobania,
Niedbam o złoto, ani pieniądze.
Bo tego jestem pod ten czas zdania,
Że stęrem Państwa całego rządę,

Choćby o cały, &c.

Kiedy zaś z nieysca złego wyruszę,
A los od szwanku czyśto ochroni,
Kontent, i w myśli wspaniałej tuszę,
Żem Kray swój dzwignął w ostatniej toni.

Choćby o cały, &c.

Niech mi kto daie Akasta zbiory,
Lub miliony wraz tu zalicza.
Nie będę na to bynajmniej skóry,
Y nie dam za nie jednego bicza.

Choćby o cały świat najmniej nie stoisz,
Skoro bicz smagły wezmę w ręce moje
Hot hot, wi ha hot.

A co, alboż źle? Lecz z drugiey strony żeby
mnie

mnie tu kto spytał, poco przyjechałem, prawdę
wie nic nie umiałbym odpowiedzieć — Już to pe
wna, że miałem ukontentowania aż do sytu po
wózac siebie, ależ znowu porzucić Miasto, i milio
w nim na iedną godzinę rośkoszy, lecieć tu na
kilkadzieściąt na odgłos ten tylko, że tu ma byd
moia Opiekunka i jakieś zgromadzenie, nudzi
się, albo może i gryść z moimi przeciwnikami
którzy wiem pewnie, że tu o mnie dobrze a
pomysła, iest to iedno, co się oddać dobrowolnie
na okrutne męki. — O gdybyż mi tylko pogada
z Polusią, z nikim się więcej nie widząc, naza
co tchu pośpieszę — (Wola) Postylion, żeby
tu była wraz Poczta gotowa — (Widząc idącą Polu
susię) Ale iakże wysmienicie, wszak to i Polu
susię.

S C E N A II.

Ten sam, i Polusia.

SWOBODZKI.

Nie daremne to przyślowie: o wilku gadają,
wilk tuż: iak się masz Polusiu? tylko co na ciebie
czekałem, niewidząc się z tobą już Rok niem
cały, chciałem cię uściśkać, i zaraz odieżdżam, a
cóż ci to takiego, żeś widzę zmierzniała?

POLUSIA.

Nie dziwuy się WMP, iestem u takiego Pa
która mi utyc nie daie, ale owszem ja się zadzi
wiam, że WPana w dobrej cerze oglądam.

SWOBODZKI.

Słuchay Polusiu, człowiekowi maj, temu r

zum czystey prawdy Filozoficznej, byłoby pod-
łością zważać naydrobniejszy frażki.

POLUSIA.

Tymci gorzey, kiedy WPan w pośrodku
zguby swoiey i nędzy, przecież masz tyle śmia-
łości twierdzić: że ci nic nie dokucza, słyszałam
a, co Doktorowie w takowym razie mówią, że
choroba taka, jaką WPan cierpisz, jest już bez
żadney nadziei poratowania.

SWOBODZKI.

Choroba! dali-Bóg żadney nie mam.

POLUSIA.

Żartuy WPan, jam tu przyszła kazać czysto
przetrząść, bo tu Pani moja zaraz przyjdzie na
jakąs konferencyą, a WPan mnie swoimi śmie-
zkami zatrudniał, idź sobie WP! Pani moiey
tylko co nie widać.

SWOBODZKI.

Co to jest pójdz WPan! wiesz ty, że ja tu
jestem Pan i Dziedzic, nie twoja Pani, i ty do
miej tylko docześnie, a do mnie wiecznie nale-
żysz, co to za śmiałość mówić tak zuchwale swo-
mu Panu.

POLUSIA.

Nu, to mnie widzę trzeba ustąpić, *Chce odcho-
dzić.*

SWOBODZKI. *(zatrzymując)*

Ale poczekay i niegnieway się, ja to tylko zar-
em tak się osrożyłem, wszak wiesz, że cię ser-
detz.

POLUSIA.

Bóy się Boga, uchodź czém prędzey, żeby
cię niepostrzeżono.

SCENA II.

*Polusia Krzesła usuwa i zmiata; Przemocka i Po-
tężnicki zamysłony.*

PRZEMOCKA.

Cóż tu Waść tak długo robiła? słyszę Swo-
bodzki przyjechał; pewnie Waść tu z nim jakie
konfzachty miałaś, albo się może żaliła przed
nim? nu! nu! nie odeymie on, iak ia ci przyłożę.

POLUSIA.

Wiem ia o tém dawno, że jestem nieszczęśli-
wa, cóżby mi te żale pomogły?

PRZEMOCKA.

Milez, ukaz, dzieło, tak będzie, iak ia chcę;
za Ciemieznickiego pójdziesz, choctys się spęka-
ła, i jeszcze na Polag każę ci z pięćset knutów od-
liczyć, rozumiesz?

POLUSIA.

Tegoż ia się tylko z oświadczoney tylekroć
łaski Pani spodziewałam zawżę, i spodziewam.

PRZEMOCKA.

Milez, mówię, i wystap precz; co to za krną-
brność nieprzetamana, ziesz diabła, jeżeli do
wskórafz, chociażby i z swoim Swobodzkim.

SC.

SCENA IV.

PRZEMOCKA i POTEŻNICKI.

PRZEMOCKA (*Siadając na Krześle.*)

Zalterowała mnie ta bezmozga Dziewczyna.
—Nu, i cóż kochany Kuzynie, czy będzie co z naszymi planty, którąśmy ułożyli?

POTEŻNICKI.

Mnie się здаie, że nam już nic przeszkadzać nie może, Stary Serayski, któregośmy z własności jego wyzuc postanowili, a to na fundamencie Praw dawnych i wytartych, iakimi się popilywać będziemy, nie jest on tej przeziłości, aby mógł poznać, co to jest Prekrypcya, czyli Dawność Ziemską; bo to tylko jedno jest, coby go od nieprawości dzierżenia tego majątku załonić mogło: a gdyby i poznał, to my na zbiecie tej Prekrypcyi, wyprowadziliśmy krocie moźnych i kształtnych dowodów, i gdyby mu otworzyć nie dozwolimy.

PRZEMOCKA.

Ale czy tylko nie poznają ci, do których to zdań naywięcej należeć będzie, i czyli nam godziwie dozwolą korzystać z tego, coby i sprawiedliwość naruszało, i ich własny ciążyło interes?

POTEŻNICKI.

Już ja z moiej strony uprzątnąwszy ważniejszą okoliczność, ubiegłem niektóre Osoby kredytem i siłą znakomitą. Sobieradzki przez spowinowacenie się ze mną, i przez. . . ale niech to będzie.

to będzie między nami, zniszczył zastrzałą ku mnie nieprzyjaźń, a więcej ci powiem moja Siostro że i przyjaźni Serayskiego, tak sobie koniecznie potrzebnej odstąpił, i jeżeli ją dotąd dalej jeszcze utrzymywać będzie, to jedynie dla dogodzenia interesowi naszemu; on zaś będąc głową całego Domu Sobieradzkich, stanie mu się zapewne wzorem postępowania, i gdzie ja tylko milczeć rozkażę, tam mnie wszyscy przez niego słuchać muszą.

PRZEMOCKA.

Jakżeś tego prośbę mógł dokazać?

POTEŻNICKI.

W tym była moja biegłość, poznałem ja, że on koniecznie potrzebuje rady, nie mogłem nie skuteczniejszej dla mnie obmyślić, iak jego własną Żonę; przez nią tedy wszystko, iak widziałem, dokazałem. Żeby zaś postępek ten ubarwić pozorem dobroci, i w przyszłość awantazu dla niego, starałem się go iak najmocniej zapewnić, że mu zupełna koczysć z handlu w Dobrach moich bronną nie będzie, miarkujże czy źle zrobiłem?

PRZEMOCKA (*wstając z Krześla.*)

Przedziwnie, ale się wydziwić nie mogę Sobieradzkiemu, iak on mógł na to zezwolić? iaby w takowym razie i rodzonemu Oycu zawierza niechciała.

POTEŻNICKI.

Już się to stało, moja Pani, co nam do tego iak

jak kto, czy mocno, czy słabo myśli; teraz świat Filozofski, tam tylko drzeć, gdzie się dadzą, a w takowej okoliczności Pokrewieństwa niemalż.

PRZEMOCKA.

Mnieyszaż o to, a inni czy też będą z naszej strony.

POTEŻNICKI.

Śluchaj, jedni z tych są nadto słabi i botażliwi, drudzy nadto potrzebujący; pierwszych tedy postrachem, a drugich łagodną ofiarą ulaskawić możemy.

PRZEMOCKA;

Mnie się zdaie, że Litośnicki nie jest ani z pierwszych, ani z drugich liczby, i że jego w tej mierze naywięceyby się obawiać należało, wśak dobrze pamiętaśz, jak moim i twoim Poprzednikom, nie mało dokuczył, w czasie siedmioletniej klatni.

POTEŻNICKI.

Prawdą, ale i to też nie mnieysza prawda, że za obrotem wieku i świata, i okoliczności wśpak się obracaia. Litośnicki nie jest to ten, o którym ty moja Siostro wspominaśz, iak ztąd daleko do Kraiu Gangarydów, tak on daleki od zdania Poprzednika swojego. Prawdziwie był to człowiek osobiłszyj biegłości, iak sam pomimo tylu przykrości i straty, którą w majątku moim uczynił, czuie iakieś szczerólnieysze w sobie dla niego powazenie, i sprawiedliwie, bo też to on pierwszy otworzył ową Księgę sudowną niedościgłym

głym charakterem pisana, w której teraz ja, i ty Siostro moja, skutecznie czytać możemy. On pierwszy nauczył nas przebiegów Prawnych, na których się nic z dawna, aż do Epoki czasów jego nie znano, słowem, on był ieden i pierwszy Ministrem doskonałych biegłych Prawników, ale przy tej osobiłszyj doskonałości którą go natura utalentowała, iedną miał brzydką wadę, że był trochę łakomy, i skutki tego dość iawne zostawił na majątku moim. Tej ja iedney pasy z przyrodzenia cierpieć nie mogę, a ile gdy się dotyka depantu moiego — Jednakże nie miał nic takowego na świecie, choćby było naygorzszym, ażeby przebiegły Prawnik nie potrafił z tego tysiąc czerpać sposobów dla siebie korzyści. Śluchaj mnie moja Siostro, odkryję iak ci tu iedną tajemnicę bardzo ważną, i do naszej okoliczności arcy potrzebną — Litośnicki po zeyściu Antecelsora swojego, lubo i w dostatki i w Dokumenta zamożny, ubogi iednak na przenikłość rzeczy, tak mu koniecznie iak chorey głowie potrzebney; bo z talentów Poprzednika jego, samo mu się iedynie dostało łakomstwo, otóż tej tak nam niegdysz szkodliwej przyrodzenia jego własności, użyjmy teraz do naszej roboty, a czas to zrządzi, że się i niepostrzeże, iak wpadnie w łapkę.

PRZEMOCKA;

A to iak?

POTEŻNICKI.

Oto tak, małż ty w opiece swojej Wolność, Fortunę Dziedziczną Swobodzkiego, iama z niego

B

nie

Handwritten note: Jedni obliwa wojna

nie wiele korzystał, bo ią puszczając, choć to pod subordynacją swoją, jednakże w rząd obcy, a jeszcze dla interesów swoich trzymając tam Plenipotentów i Kommissantów, z wydatków łazonych na to wszystko, nie wiele ci się co okraja na awantaż, prócz dawniej przywłaszczoney sobie części równie zemną na dziedzictwo.

PRZEMOCKA.

Przyznam ci się mój Kuzynie, że i z tej częścicale nic nie profituję, a dziwno mi, że ty i Litośnicki z podobnie uzyskanych kawałków, nie skarżycie się bynajmniej na takąż karystę.

POTEŻNICKI.

Ho! ho! ho! bo też to u nas wcale inny sposób gospodarowania, ale mniejsza o to, wróćmy się do swego; owóż mówię, potrzeba najpierw nam zatracić Swobodzkiego, a Dziedzictwo jego obrócić na facyendę ku naszym dalszym robotom.

PRZEMOCKA.

Ach Kuzynku! co mówisz? niegodzi się, wszakżem mu publicznie zareczyła bezpieczeństwo, a gdybym go zdradzić miała, cóżby na to powzięność rzekła?

POTEŻNICKI.

Nie godzi się? otóż mi Kobieta; ja widzę, że WMc Pani musisz jeszcze cierpieć we Dworze swoim tych pomazanych Pasibrzuchów, którzy to bałamutną nauką Świętych, a niezrozumianych Tajemnic, mozgi ludziom zawracają, i czyść Filozofii prawdę potłumić usiłują; ja chwala Bogu!

Bogu! pozbywszy się tego Towaru, jestem sobie wolny myśleć tak, jak chcę, i WPani radzę chwycić się moich sposobów, a nie będziesz cierpieć tych próżnych skrupulów. Wierz mi WPani, że cały świat to wszystko uwielbia; choćby było najgorzłem, go mocny uczyni.

PRZEMOCKA.

Doskonalszy widzę jesteś Kuzynie od moich Teologów; bos mnie od słowa skonwinkował, muszę im za to wnet uiać obroku, co go darmo dotąd, siedząc tylko po Pieczarach, aż do zbytku używali.

POTEŻNICKI.

To mi to rozum, tak WPani czyń, a będziesz i świętą, i chwalebnią, i szczęśliwą, i po śmierci swojej nie zapłacił nikomu za Kanonizacyą. Poczciwi Ludzie, których równego sposobu życia nauczyłeś, sami cię bez najmniejszej trudności w Poczet świętych zapiszą, i ciągłe foliaty cnót twoich wydawać będą. Słuchajże dalej: zatraciwszy Swobodzkiego, z Dziedzictwa jego, Litośnickiemu, (ażeby milczał, i naszej robocie nie przeszkadzał, owżem, nam był swoim powierzchną obojętnością, a sekretną kreścią pomocnym był) podarować możesz, tym czasem część znaczna iemu przyległa: upewniam, że nie odrzuci tej Ofiary, bo to człowiek także nie skrupulatny, a do tego smaczny kasek, któżby go niechciał.

PRZEMOCKA.

A może niezechce Litośnicki?

POTEŻNICKI.

Przysięgam, że nie pogardzi, wszak wspomni

Ba

miny

mniy sobie moja Siostró owe kawałki, któreśmy to dawniej uzyskali, komu? jeżeli nie biegłości iego Poprzednika winni jesteśmy — Ho! ho! ho! iak on to dawno, iak subtelnie rzeczy robił, aż swego dokazał, bo mu diabelnie tamta strona i zręczna i przyległa. Przecież, Bóg mu zapłać, że nie sam tylko korzystał, ale i nam dał sprofitować, czemu? bo miał przenikłość rzeczy, i wiedział iak równoważnych sobie robić Przyjaciół. Gdyby on dotąd żył, a niby można pomyśleć o tey robocie, którąśmy dawniej umówili, a teraz docieramy, boby nam zapewne szyki połamiał, temu zaś zaufać można, że nie zobaczy daleko, wiem ja pewnie, że *ma curtum visum*, iak Kruk na padło, tak się chciwie rzuci na podaną sobie zdobycz; a my tym czasem z drugiey strony swego dokazawszy, możemy znaleźć i do niego *noviter repertum*. A co, jesteś w Domu? otóż to jest ta Tajemnica, którą ci wyjawić obiecał.

PRZEMOCKA.

A iakby tego dokazać, żeby przynajmniej kształtnie to Dzieństwo sobie przywłaszczyc, i Swobodzkiego zgubić.

POTEŻNICKI.

Oto tak właśnie, iak pierwey, kiedyśmy go nie dawno dla siebie na około okroili; wszak nam nikt i słowa niepowiedział, i owszem to, cośmy gwałtem zabrali. Gospodarze sami, niby nam dobrowolnie ustąpili, czemu? bo byli przy nas i pozorne przyczyny, i mocne dowody; drugie mamy, a o pierwsze trzeba by się postarać.

PRZE-

PRZEMOCKA.

Z moiey strony bardzo będzie trudno o nie.]

POTEŻNICKI.

Nie gnieway się moja Siostró, i W Pani widzę jesteś mniej przenikła. — Czy małżze W Pani asidowanych przynajmniej Gospodarzów Wolności.

PRZEMOCKA.

Y bardzo wielu mam z nich przyjaciół nie ubarwionych maską obłudy.

POTEŻNICKI.

Ha, ha, ha, wiem, wiem.

PRZEMOCKA.

Zdaie się, że mi dosyć wielu sprzyja; ale mię to diabelnie kosztuje, i jeszcze obawiając się iakiey zdrady, muszę tam ustawicznie trzymać przyśięgłego mi Kontrolora, który memi interesami kosztownie kieruje.

POTEŻNICKI.

To wyśmienie; otóż trzeba nayprzód uważać ułożenia, i doświadczenia, własności każdego dufzy: iednym, którzy goli, a chciwi, nie lzczędzić pieniędzy; drugim, którzy dumni, rozdawać i obiecywać honory, Prerogatywy i Dystrykcyę łaski; innym nakoniec, którzy wyśoko ambitni, a nayzaufansi w ich osadach, ofiarować części wieczyfte i samowładne bez podległości, innych jeszcze innym, według ich charakteru, kaptować sposobem, a tak zrobiwszy rzecz, Partyzanci W Pani oddadzą iey dobrowolnie Dzieństwo

dziśwo Swobodzkiego, iego samego na Kray Świata przepędzą, albo też i zatracą, więc już niemając Pretensora, zostaniesz sama tylko Dzie-
dziczką Wolności, Preskrypcya tej Prawo u-
twierdzi, i będziesz wolna w szafunku i rządzie
tych Dóbr wedle upodobania swojego, względem
zaś dotrzymania obietnicy, zrobisz iak ci się zda-
wać będzie.

PRZEMOCKA.

To ia tylko sama dla siebie tak mam uczynić,
a z tobą iak się dzielić będziemy?

POTEŻNICKI.

O tém potem, iak więcej zyskamy, niebędzie-
my się kłócić, i nie pójdziemy, iak to mówią, z
tobą do Wójta: W Pani wszystko rób na Imię
Wnuka swojego, ażeby się kształtniej rzecz wy-
dała, bo to wszystko potrzeba czynić pod pozó-
rem Swobodzkiego, i toż samo Imię nawet Wnuk
W Pani, wziąć będzie musiał dla interesu, a iak
zatracisz prawdziwego Swobodzkiego, w ten
czas się nazwie, iak mu się podoba.

PRZEMOCKA.

Kogożby tu użyć z slug moich do tej roboty?

POTEŻNICKI.

Dokumentowicz zda mi się być do tego
wymienienie zdatnym: bo slyszalem, że już po-
bratał się z Gospodarzami Wolności, otóż on to
wszystko regularnie robi: ale i to sztuczka am-
bitna podobno, i iemu coś trzeba będzie osiaro-
wać, nakształt samowładnych i nie podległych
nikomu kawalków?

PRZE-

PRZEMOCKA

A iakże, alboż on mi nie dobrze do tychczas
służył?

POTEŻNICKI.

Rozumiem.

PRZEMOCKA.

Sprawieź niezadługo huczne Polusi z Cie-
mieźnickim wesele.

POTEŻNICKI.

Oy prawda, i huczne, i buńczuczne, i dla nas
pożyteczne.

PRZEMOCKA.

Terazże tylko pozostaje mi czas wszystko
ukartować wedle rady twojej:

POTEŻNICKI.

Poczekaj, musze ci ielzcie zaśpiewać, bom
aż kontent, żeś zawierzyła senty mentom moim.

PRZEMOCKA.

Dobrze, i ia ci pomogę choć trochę na Piers
choruię, a to z interesów.

A R T A.

POTEŻNICKI

PRZEMOCKA

Kiedy się Orzeł wzbiie szyb-)

kim w górę lotem,

) To mi to Ptak,

Strafzy inne Ptaszeta swych

) Szejngutter tak:

skrzydel łaskotem.

Bystro-očnym swym wzro-)

kiem poglądaiąc hardzie.

) To mi to Ptak,

Upatruie polowu w okru-

) Szejn gutter tak

tnym hazardzie.

Y wi-

Y widząc wartość zdobycz z)
 którekolwiek strony,) To mi to Ptak,
 Topi we krwi niewinney) Szeyn gutter tak;
 ostro-bierskie szpony.
 A kiedy już nasyci wole swe)
 łakome,) To mi to Ptak,
 Kontent, że mu pierzchaia) Szeyn gutter tak;
 Ptaszyny po ziome.
 Siadłszy na suchym Dębie i)
 nadęty cały,) To mi to Ptak,
 Zokropnym wrzaskiem gwi-) Szeyn gutter tak;
 znie, by się bardziey bały.

PRZEMOCKA.

Ach iakże cudownie śpiewasz kochany Kuzynie! właśnie wyrozumiale do naszego ukartowania.

POTEŻNICKI.

Y tobie nie Siostrze, choć na piersi choruiesz, jednakże zgodnie i łepko akkomodować umiesz; bliziu teńki już ten czas, kiedy się publicznie oboje produkować będziemy. (śpiewając Duetto.)

A to tak, iak ów Ptak,
 A to tak, iak ów Ptak,
 Na suchym Dębie.

SCENA V.

Cik sami i Dokumentowicz.

DOKUMENTOWICZ.

Wszystko już jest w gotowości, pozostaie tylko, abyś Pani obiechała Dobrą swoje niedawno od Seray-

Serayskiego zdobyte, do których Dokumenta i Dowody tak są dobitne, że to wszystko na własność iey zajmować będą, cokolwiek iefzcze łani zapragniesz.

PRZEMOCKA.

Bardzo ci wdzięczna jestem za troskliwość w wiernych moich usługach.

POTEŻNICKI, (na stronie.)

Nie przepłacony człowiek, trzeba mu podchlebiać.

PRZEMOCKA. (patrzac na Zagarek.)

Zbliża się godzina Lekcyi, którą biorę o Prawie Natury, przepraszam kochany Kuzynie, że odejść muszę, bo mi szkoda najmniejszego czasu strwonić w tak słodkiey nauce. Zostań się z Dokumentowiczem i opowiedz mu treść umowy naszej, Adieu.

POTEŻNICKI.

Adieu ma Soeur.

SCENA VI.

POTEŻNICKI i DOKUMENTOWICZ.

POTEŻNICKI.

Cobym ja za to mógł dać, abym do interesów moich tak żwawego; tak obrótnego dostał, iak WPan iesteś; ale bynajmniey nie szkodzię w tym moim niedostatku; bo serce WPana troskliwość i przywiązanie do Pani Przemockiey mocno i mój własny wiąże interes.

DO.

DOKUMENTOWICZ.

Oddając mnie na ścisłe i wierne posługi Pani moiej, jestem dwakroć szczęśliwy, skoro taka wypada okoliczność, przez którą mógłbym się popisać z równą gorliwością i przywiązaniem do W. Pana Dobrodzieja, ile gdy mnie już wielu łask swoich uprzedziłeś dowodami.

POTEŻNICKI.

Zanic to sobie poczytay kochany Dokumentowiczu, cokolwiek ci mogłem kiedy czynić, bo to jest wszystko cyfrą; względem myśli, które mam o tobie, i które wkrótce skutkiem wymierzyć zechcę: nie uwierzysz może, gdy powiem, jak cię wysoko wynieść usiłuję.

DOKUMENTOWICZ.

Cały wiek mój pozostaie w obowiązku wdzięczności.

POTEŻNICKI.

Twoje ułożenie, sentymenta, i biegłość, daleko innego warte są celu, niż ten stopień, który posiadał: aczkolwiek najpierwsze między sługami Pani twoiej dziedziczył miejsce, sam nawet kształt i pożytki ciała twoiego, (Fizycznie mówiąc:) wszystkim to daie widocznie poznać, że z przyrodzenia samego jesteś powołany do równego z nami losu, a tym więcej, gdy własność duży twoiej rodzonej cię naszym w oczach moich wystawia Bratem — Kochany Dokumentowiczu, to przekonanie, którem powziął w sercu moim o tobie, nie dało mi zamilczeć przed Przemocką, uwiel-

uwielbiając i wynosząc zdadność twoją, aż do równego z nami udziału, łatwą ią ku temu znalazłem, bo już w podobnym względem ciebie była przeświadczeniu, słowem mówiąc: postanowiliśmy cię do równego z nami wywyższyć godności i szczęścia, byles ty tylko dogrzewał troskliwość, w uskutecznieniu powierzonych okoliczności, a to tćm mocniej i czulej, im już więcej zapewniony jesteś, że wynaleziona korzyść stanie się w części własności osobistej należytych i tobie udziałem.

DOKUMENTOWICZ.

We wszystkich czynnościach moich, nie małaś najdrobniejszej zmaży, któraby czułość serca, i charakter mój skazić potrafiła.

POTEŻNICKI.

O tóż z takowego przekonania największą skrytość tajemną przed tobą nie jest — Znasz całą Plantę względem Serayskiego, bo ta czynność tobie zleconą była, wiesz że się zbliża czas, iż trzeba będzie żwawo popierać rozpoczęty Interes; nie tajno ci o tćm, że już niektóre po obiegał Familie, i w ścisłym ie z sobą zamknąłem związku, lecz jedna jeszcze zostaje przeszkoda którą koniecznie w przód uprzątnąć należy. Litośnicki jeżeli zagodzonym nie będzie, wiesz że jest w sposobności popuć nasze wszystkie układy; gębę mu tedy zamknąć koniecznie potrzeba, lecz tego dokazać inaczej nie można, tylko udziału majątności Swobodzkiego, iako iem nayprzylegleyszej: żeby zaś i do tego wszystk

uła.

ułatwić zawody, któreby spór iaki, a przeto intrygę w nasz umówiony Interes miesznać miały, mnie się zdaie, iżby Swobodzkiego zatracić nayıpierwey należało, a to tak subtelnie, aby i pamiątka nie została, że był kiedy właścicielem Wolności. W tém otworzoném zrządle, znaydziesz i ty dla siebie fundusz uczciwey nadgrody. Wieszże więc, od czegooby to zaczynać należało?

DOKUMENTOWICZ.

Czemuż nie^o napisać, związać, zabić, i ażeby pamiątki nie było, utopić w Wiśle.

POTEŻNICKI (*uśmiechając się.*)

Trochę to za prędko, kochany Dokumentowiczu, nie stoimy my ielazce na tak wyłokim szczeblu, abyśmy już być mogli tey gwałtowności Panami, i toby nam szalenie zmieszało interes. — Jedną w tym wieku jest tylko polityka, która i najokrutniejszy pokrywając zbrodnie, w Masce sławy i waleczności świata się ukazuje, więc przez nią wszystkiego co chcemy dokazywać trzeba, aby nawet i tego nie poznano, że Pan twoja pragnie Dziedzictwa Wolności, lecz niech ją niby koniecznie sami iej wybiorą Gospodarze — Więc tak zrobisz, małz ty i mieć możesz między niemi usność, boś się w ich Bractwo zapisał, i mile cię slyszalem przyjęto, otoż tą usnością i workiem dokazać wszystkiego możesz: słay, świadcz, licz, syp, obiecuy każdemu w serce i na osobności, a choiby tam i żywego ducha nie było, zmiłuy się nie głośno, bobys zraził, le iak nayszyzey szepcz o tym do samego ucha, aby

aby oni sami zatraciwszy prawdziwego Swobodzkiego, Wnuka Pani twoiey, niby pod iego Imieniem za Właściciela wiekuiętego przyieli sobie, więc tak będzie, i kiztałtnie, i prawnie, i pożytecznie.

DOKUMENTOWICZ.

Wiem ja tam kilku, prócz tych, co już zielone Krymki, a żółte rękawiczki noszą, że mogą być uieci, i diabelnie wielu za sobą pociągnąć, ależ ich lada czém nie rozłakomi.

POTEŻNICKI.

Obiecuy im z tegoż samego maiątku kawałki w wieczney nadgrodzie, bez żadney podległości, a z tém się w obietnicach swoich rozszerzay nąbardziej: iak to jest słodko nad równemi sobie panować.

DOKUMENTOWICZ.

To oni wszystko rozbiorą, a mnież się co dostanie?

POTEŻNICKI.

Ty będziesz nayıpewniejszy swego.

DOKUMENTOWICZ.

Prawda, obiecała mi Pani moja iak odbierze więcej od Serayskiego nie małe dwie maiętności, to już nie wiele co z tąd potrzebować będę. — Zrozumiałem tedy wszystko, postaram się tylko, aby skutecznie do upodobania W Pana Dobrodzieła doprowadzonym było.

POTEŻNICKI.

Zmiłuy się mój Dokumentowiczu, wszak to już w tym i twój własny interes,

30
DOKUMENTOWICZ.

Upewniam, że nie zawiodę, ale, dobrze co mi na myśl przyszło, skarzę się przed W. Panem Dobrodzieciem, że mnie na Dworze Pani mojej wszyscy cierpieć nie mogą, sam nie wiem, za co, chyba że mam łaskę u Pani, i wszystkim, ile za mnie czyniąc dobrze każdemu, jestem aż do po-
dłości unizonym.

POTĘŻNICKI.

Co się masz dziwić kochany Dokumentowiczu, zwyczajnie to wszędzie po Dworach bywa, a może i to przyczyna, że iak mówił, każdemu podle się unizasz, przyśłowia powszechne, na pochyłe drzewo i Kozy skaczą, nie trzeba się tak bardzo upodlać. Ale nie to, porządnie ty z nich wkrótce zadrwił, gdy obok mnie i Pani swojei usiedzisz: rób tylko wprzód wszystko (co wiesz) dobrze. Bywayże zdrów, muszę się spieszyć, zapewne mi tam przynieść musiano poświęcone srebro, lękam się, żeby kto nie dotknął się z niegodnych, bo nie każdemu wolno, wszak wiesz, brać w ręce święconych rzeczy? (odchodzi)

SCENA VII.
DOKUMENTOWICZ (sam.)

Brać w ręce święcone rzeczy... do czego to powiedziano, wcale zrozumieć nie mogę; ale muszę koniecznie dociec, choćby mi przyszło i cały kwadrans myśleć. Święcone rzeczy... Nic z głowy widzę na pamięć nie dójdę, muszę poszukać w Donacie, iak się tam te słowa tłumaczą. —
A po

31
A po prawdzie mówiąc, nie można się i dziwić, człowiek ustawicznie w interesach, znacznie już pamięci naszargał. — Co to za Pan nie oszacowany ten Potężnicki! bo to i grzeczny, i hojny, i datny, cale niepocziwie o nim gadano, że ma bydź i skąpy i łakomy, ani mu to z oczu wygląda. Za to go tylko nie lubię, iż bardzo z górna dyskurs prowadzi, przyłągłbym, że z całej naszej rozmowy, innyby i jednego z drugim słowa zżyć nie mógł, a dopieroż pojąc co gadał, ale też znów z drugiey strony wiedział z kim gadał: rzadka taka na świecie mozgownia iak moja, i le-dwie wiekami wyradzać się mogąca. Upewniam, że jeżeli Potężnicki górnie mówił, to jedynie dla tego, że i ja też z górna poymować umiem. — (Uśmiechając się.) I to takóž śmiesznie, kazał mi o pieniądzach szeptać każdemu do ucha, a tam już i głośno o tym poymować umięją.

SCENA VIII.

Tenże sam, i Ciemiężnicki.

CIEMIĘŻNICKI.

Czy nie znajduję tu Pana Potężnickiego?
DOKUMENTOWICZ.

Nie dawno ztąd odszedł, iak mówił do Święconych rzeczy.

CIEMIĘŻNICKI.

Ha! ha! to już wiem gdzie jest. (chce odchodzić)

DOKUMENTOWICZ.

Kogoś mam znać.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Alboś to mnie nie poznał?

DOKUMENTOWICZ.

Coś mi echapia, ale nie mogę wspomnieć kto.

CIEMIĘŻNICKI.

Miły Boże, wieleż to razy W Pan mnie używał, abym po Dobrach iego Pani jeżdżąc, i iemu szczeru awantaz zbierał, a teraz już zapominasz, czy chyba dla tego, żeś się zapisał w Regestr Gospodarzów Wolności.

DOKUMENTOWICZ.

Ciemieźnisiu, iak się masz? dopierutenko mi w łeb wpadłeś, aż mi coś w karku łufnęło, gdzie-żeś to hulał, że cię tak długo widać nie było.

CIEMIĘŻNICKI.

Obieźdżałem Dobra Potężnickiego, i teraz powracam sprawić cię z danego mi Kommissu.

DOKUMENTOWICZ (licząc po ręce.)

I co? musiszze wiele prowadzić.

CIEMIĘŻNICKI.

Już teraz z trudnością przychodzi wiele wy-
cisnąć, ostatek z Zakrytyi pozabierałem. Ale
ja niewiem, co mu tu tak nagle zakręciło, że na-
pisał, aby iak naysprzedzy lecieć i przywozić.

DOKUMENTOWICZ.

Bo niewiesz co się robi.

CIEMIĘŻNICKI.

Cóż takowego?

DO-

DOKUMENTOWICZ.

Względem pocziwego naszego Staruska Serajskiego.

CIEMIĘŻNICKI.

Czemuż nie mam wiedzieć, wiem i należy-
cie wiem.

DOKUMENTOWICZ.

Ale drugiego niewiesz, i ja ci nie powiem gło-
śno, chyba na osobności, i to jeszcze w sekrecie
do ucha.

CIEMIĘŻNICKI.

Już ci tu nie masz nikogo, możesz bez tych
ceregeliów mówić.

DOKUMENTOWICZ.

Ale, bo tak kazano. Otóż słuchaj ach czy
tylko kto nie podłuchiwa, (obeyrzawszy do koła,
szepce przy samym uchu.)

CIEMIĘŻNICKI (poruszył się za ucho.)

Jakiż to szepc przeraźliwy, aż mnie ogłu-
szył, a nic niedosłyszałem, mów głośno, wszak
tu nie masz nikogo.

DOKUMENTOWICZ.

Nie mogę, (znowu w drugie ucho szepce, a w
końcu wymawia głośniej,) a Swobodzki zginię.

CIEMIĘŻNICKI.

I prawdaz to.

DOKUMENTOWICZ.

Możesz bezpiecznie słowem moim zawierzyć.
CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Takową rzeczą i ja cupnę Poluśię.

DOKUMENTOWICZ:

Ciszej, co tak głośno wymawiaś.

CIEMIĘŻNICKI.

Co mnie tam, czy głośno, czy cicho, ja kontent że będzie moją. Dogodzę cię potężnie; ale i mścić się będę za pogardy moje. Och, za bałamuciles mnie tak długo, a ja nie mam czasu, byway zdrów do zobaczyłka:

SCENA IX.

DOKUMENTOWICZ (sam)

Ja mu w sekrecie gadam cicho do ucha, a on wrzeszczy iak sto diabłów, iaka to bieda z temi nieukami; on to rozumie, że z wyfokim człowiekiem tak trzeba postępować, iak i z temi, co z nich nakłady, chodząc z nahayką wyciska, tfu, aż mi ckliwo. Czemu to ja do wszystkiego; to też mnie za to, los aż do równości z moją Panią wywyższa. Oy gdyby mi jeszcze choć na cal rozum, nie ustąpiłbym i kroku, póki bym całego świata nie został Panem, ale nie to, nacyżej tylko złapać szczęście za ogon, to i rozum podskoczy.

P I E Ś Ń

W Tonach z Ruska wesołych:

Kto szczęśliwy, ten rozumny,

Temu i świat hołduje,

Wszędzie mocny, zawsze dumny,

I każdy

I każdy go szanuje,

Kto szczęśliwy, temu zawsze

Słońce świeci w frzód burzy,

Samó Niebo nayłaskawsze,

Choć się innym zachmurzy.

Kto szczęśliwy, temu snadnie

Zerwać i w zimie grono,

Innym z Drzewa Liść opadnie,

Temu w Grudniu zielono.

Kto szczęśliwy, temu twardy

Krzemień ogień wydaie,

A on w szczęściu swoim hardy,

Złorzeczy mu, i łaje.

Kto szczęśliwy, choć źle broi,

Nikt mu nie śmie zarzucić,

Cnota sama nie dostoi,

Gdy się zacznie z nią kłócić.

Kto szczęśliwy, nie dba o to,

Choć mu milczkiem złorzeczą,

Tysiąc świadków znajdzie złoto,

Że mu sławy nie sprzeczą.

Kto szczęśliwy ten rozumny, *de capo.*

Ot tak, wyśmieniciem sobie zaśpiewał, właśnie do mego rozumienia, i kwita, bo też to, co po wszystkim na świecie, kiedy szczęścia nie masz, ja sam żebym pokalkulował, że go nie mam, i mieć nie mogę, zarazbym sobie w łeb zapalił, i bardzo mi się podoba w tey mierze determinacya Angielska, nieszczęśliwie żyć, więc lepiej nie żyć, nikt mnie w intencyi tey nie przekona, a potym diabli wiedzą, dla czego żyć bez szczęścia, chyba żeby tylko bydz ośiat

Ca

szczę-

szczęśliwemu, o! nie z tego, trzeba się koniecz-
nie starać, nie tylko być szczęśliwym, ale naj-
szczęśliwszym z ludzi. Idę teraz do mojej
facyendy, trzeba tu diabelney forsy, żeby wszy-
stkim oczy zamydlić, i swego dokazać, bo na
tym całe moje i szczęście, i awantaz, i honor,
(*odchodzi.*)

SCENA X.

POLUSIA.

(*z popędliwością wpada zapłakana.*)

Ach nieszczęśliwa jestem, nie maż go tu,
gdzież się obraca? może już i nie żyje, biedny,
do czego cię nieszczęście przyprowadziło, —
zginąłś, lub pewnie zginąć musisz, — oddając
w ręce tyrana na wieki nieszczęśliwą Polusię, —
wypielęgnowana w Swobodzie: ięczyć muszę na
zawsze w kajdanach niewoli. — Podśluchałam
dopieruteńko, gdy Potężnicki odbierając chciwie
przez Ciemiężnickiego wydarte ludziom pie-
niądze, łzami ich skropione, upewniał go uro-
czyście, że w krótcie, mam się stać straszną ofiarą
okrutnikowi mojemu, i że Przemocka już suro-
wy wydała wyrok zguby Swobodzkiego, Pana i
kochanka mojego. — Tyranko, możeszże mieć
tyle okrucieństwa w Niewiesticach piersiach twoich,
żebyś krwi niewinnego pragnęła. — Boże! ty do-
daj mocy, ty mnie jeden ratuj, i posil ustatkującą
na siłach biedną Dziewczynę. (*pada i mdleje.*)

SC-

SCENA XI.

Taż sama i Ciemiężnicki.

CIEMIĘŻNICKI.

(*Wchodząc śpiewa niepostrzeższy leżącej Polusi.*)

Pod absołutem bądź rezolutem

Ciężki to będzie Sęk,

Wezmę w kajdany Kmiotków i Pany,

Niechaj ich słysze ięk.

A choć już w nędzy, dawaj pieniędzy,

Niech mi tu będzie szcęk, szcęk, szcęk, brzęk.

Cóż to ja widzę? Polusia! czy już nie żyje,
czy tylko zemdlą, (*macając ją po pulsach*) Nie-
bożatko! słabość ja jakaś ogarnęła, gwałtem się
iej niechce być Żoną moją, a musi, trzeba ją
jednak ocucić, ażeby żyła dla frogości mojej
(*Ocuciając śpiewa*) A choć już w nędzy &c.

POLUSIA.

(*Otworzywszy oczy, nazad je zamyka*) Ty już
nie żyjesz, a ja w rękach mojego Tyrana.

CIEMIĘŻNICKI.

Wstańże, wstańże, nie żałuj się moiż ty
kochana (*bierze ją gwałtem, i stawia na nogach.*)

POLUSIA.

(*Ocuciowszy się zupełnie, poznaie Ciemiężnickiego*)
Ach! Tyran mój okrutnik i zabójca, życie mi
daj, aby mnie tym więcej dręczył w zapalczy-
wości swojej.

CIE-

38
CIEMIĘŻNICKI.

Co ci się marzy, moież ty Drazniatko, nie turbuy się, zgodziemy my się z sobą nie zadług, nayciężey się tylko ośwoić, i arszennik powiadaia, nie szkodzi, kiedy się Człowiek do niego przyzwyczai: Z każdej ci to ta słabość była moja. Porzucić powiedz mi? Czy cię tu kto nie poturbował, albo czego przykrego nie powiedział, a może chciał i... Cóż nic nie mówił, nu powiedz iak mnie kochał; — rzekniy choc iednym slowem, milczył, *(odwróć się)* zarwaniesz sto katów, zacięta Dziewka w uporze swoim; — Nu proszę, odezwiy się, bęknij przynajmniey raz.

POLUSIA.

Póydę spocząć po słabości moiej, *(odchodzi i przy drzwiach zatrzymując się podsluchiwając.)*

CIEMIĘŻNICKI.

Idź chodź na złamanie szyi. Jednakże to w tym musi bydź iakaś tajemnica, zdybałem dopiero Swobodzkiego idącego do Przemockiey, pytałem go razy kilka, i nic mi nie odpowiedział, ona też samo mdleie i milczy, coś tu jest, czy tylko nie zwachali oni naszej roboty, ale Diabełby im chyba powiedział *(zamysła się.)*

POLUSIA.

Bogu dzięki, żyie ieszcze, pobiegnę go ostrzedz niech się ratuje póki czas służy.

SCE-

39
S C E N A XII.

CIEMIĘŻNICKI *(sam)*

Zieśz mi ty sto Diabłów, w któtce, nie będę ia nie żałował, choćbyś i Duszę rygała, ia ia ratuję, żałuję, pytam się, a ona milczy i ieszcze drzwi ze mnie, poczekay, odedrwię ia tobie w dzieśnoro. *(Spiewa.)*

Głupia Dziewczyno, z tą twoią miną,

Nie będzie mi cię żal,

Wnet ia ukoję, to serce twoie,

Twardsze nad samą stal.

Gdy na cię wsiedę, i wołać będę

Weź ia biy, morduy, dręcz, męcz, wał, pał

Gdy się mey skroni nisko pokłoni,

Przyjmę ia w ten czas, lecz

Kiedy w pogardzie, odpowie hardzie

Łozami każę siecz,

Wziąwszy w pazury, odrę ze skóry,

I fort mi z oczu, fort, fort, fort, fort, precz.

S C E N A XIII.

Tenże sam i Swobodzki.

SWOBODZKI.

Czy iest tu moja Polusia?

CIEMIĘŻNICKI.

Czemuż to twoia, a nie moja?

SWOBODZKI.

Pewnie, że nie twoia, tylko moja.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Jakież masz prawo do niey.

SWOBODZKI.

Takie, iakiego ty nie masz i mieć nie możesz,
bo i prawem wieczności do mnie należy, i w Ob-
lachu Nieba, już iey serce moje oddałem, iako
prawey Małżonce.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie wierzę.

SWOBODZKI.

Polusiu tyś teraz iedyną serca, i szczęśliwo-
ści moiey nadzieją.

A R T A.

Drogi kleynocie, szacowny w Niebie,
Twoiey in Cnocie oddałem siebie.

(Obróciwszy się do Ciemiężnickiego) mówię to
głośno i szczerze.

CIEMIĘŻNICKI.

A ia nie wierzę.

SWOBODZKI.

Twa postać żywa, przedziwne wdzięki,
Serce porywa, wartas mey ręki,
I już mnie za Męża bierze.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie, nie, nie wierzę.

SWOBODZKI.

Wszystko iey ze mnie winien zostać,
Ona wzaajemnie serce mi daie,
Któż mi ją tedy odbierze.

CIE.

CIEMIĘŻNICKI.

Cale nie wierzę.

SWOBODZKI.

Póydą wyroki włstecz naszey zguby,
Bo bez odwłoki dziś spełniem śluby.

(Z poryszeniem) musisz mi wierzyć w tey mie-
rze.

CIEMIĘŻNICKI.

Otóż nie wierzę.

SWOBODZKI.

Jak nie wierzysz, i ieszcze mi przedrwiwasz.

CIEMIĘŻNICKI.

(Oderóciwszy się do ludzi) Niechcąc zgadł, pra-
wdę powiedział.

SWOBODZKI.

Podła ty i nikczemna Dufzo, wnet ia cię nau-
czę, iak masz drwić z sławnego i walecznego
Swobodzkiego.

CIEMIĘŻNICKI.

Och! iakiż to strach, aż mi się żyły pokur-
czyły.

SWOBODZKI.

Milcz, Prostacku, bo ci wnet iuchę z twege
pyśka wytoczę.

CIEMIĘŻNICKI.

O! nim wytoczył, poszedłże won, (bierze go
gwałtem za kark i wypycha.

SWO.

42
SWOBODZKI (Za Kulisą.)

Łotrze, Rozboyniku, odwiedzczę ią to tobie
nie zadługo.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie strasz i nie rwiy się, bo nie masz z czym,
(*śpiewa.*)

Wkrótce ty oto, poznasz niecnotę,
Co jest prawdziwy strach,
Y pewnie może iękniesz nieboże,
Ach biada, moia! ach,
Będąc okuty, a giętkie knuty,
Gdy zaczną palić czach, czach, czach, czach.

SWOBODZKI (Za Kulisą.)

Łżeśz i niedoczekasz tego z całym swoim
odem.

CIEMIĘŻNICKI

Ieszcze widzę burczy, muszę go dalej prze-
śdzić (*odchodzi.*)

SCENA XIV.

Przemocka i Potężnicki.

PRZEMOCKA.

Śluchay Kuzynku przyjechałam iedynie w te-
rony, dla pożądanego zobaczenia się z tobą, i
mówienia, względem wspólnych naszych inte-
rsów chciałam oraz obiecać, i wysiedzieć Po-
słuszą w świeżo zdobytych od Serayskiego Do-
rach, lecz patrzay, iak mi broniąc tey sprawie-
liwości, zuchwale napisał, (*oddaje List*) kazałam

III

mu takż tonem ieszcze wspaniałzhey zuchwa-
łości odpisać, oto Respons mój, (*bierze i czyta.*)
Lękam się iednak, ażeby mi teraz niechciał
intentować sprawy, a ią całę gotowości nie mam.

POTĘŻNICKI.

Nigdy on tego uczynić nie może, znając już
mocne Ramie W Pani, i doświadczywszy, iak do-
skonale umiesz forsować, a gdyby co i rozpoczął,
to iak mu tylko pogrozę, wnet sobie cichuteńko
usiąść musi w koszu. — Respons jest dostatecznie
napisany (*oddaje List*) i bardżo go w spokojności
utrzymać mogący.

PRZEMOCKA.

W tobież to tylko iedyna wsparcia nadzieia,
mocą związaney naszej ściśle przyjaźni.

POTĘŻNICKI

O to się ani turbuy, iednakowż, czy on nas,
czy my iego w krótce wyprowadzić musimy,
więcby potrzeba iak nayprędzey kończyć, wzglę-
dem Swobodzkiego, bo to jest nayważniejszy
uprzedzenie.

PRZEMOCKA.

Już to tak dobrze, iakby się zrobiło, miałam
dziś doniesienie, że niemal wszyscy Gospodarze
wolności sprzyiać im gotowi, a co naywiększa,
że się nam iednego bardżo możnego i zaufanego
nakłonić udało, bōdzie on naywysmienitszy do
naszey roboty, bo w tym u wszystkich zoltaie
uprzedzeniu, że co tylko powie, to iak Ewange-
lia, a potym za katy ma liczną Familią, leż
mu diabelnie wiele obiecać musiałam,

POTĘŻNICKI.

Nic to, skutek go nayspewniey zawiedzie, ależ wszystko przedziwnie się udało, Dokumentowicz nie ofiarowany, iego to głowy sprawa.

PRZEMOCKA.

Tak jest, prawie w iedney godzinie wszystkiego dokazał, ja nawet umyślałam już odieżdżać, ztąd zostawić tu moiego Wnuka, celem niby nabrania poloru, i ofwoienia go z niemi.

POTĘŻNICKI.

Przedziwna myśl WPani, gdy się do niego przyzwyczają, więcey go nierównie poważać będą.

PRZEMOCKA.

Ale, ale, dobrze com sobie wspomniła, Swochodzki tu przyjechał, i przyleciał do mnie z płaczem i prozbą, abym mu nie broniła pojąć za Żonę Polusię Poddankę iego, a moją teraznieyszą Pokoiówkę, która już jest przyrzeczoną Ciemiężnickiemu.

POTĘŻNICKI.

Właśnie w sam czas się przebudził.

PRZEMOCKA.

Z razu rozumiałam że żartuje, ale gdy na mnie o to natarczywie i długo nalegał, a prozby grozby nawet nieszczędził, musiałam mu powiedzieć, że byleby tylko ona służbę skończyła, chęci całej na to zezwolę i ieszcze dopomogę. A tym czasem wszystko się inaczey obróci.

PO-

POTĘŻNICKI.

Ruzumnieś WPani odpowiedziała, ale wszelako trzeba będzie mocno pilnować Polusi, aby ią czasem ukradkiem nie porwał, czy wielz to WPani, iakby było fatalnie dla nas, żeby się z nią ożenił, oto spowinowaciwszy się z Gospodarzami Wolności, ziednałaby sobie natychmiast między niemi miłość, wielce naszym zamyśłom przeciwną, a Partyzanci iego, którzy teraz trochę przytarczy niby milczkiem siedzą, ieszczeby zuchwały swe karki podnieśli, i któż wie? czyliby zrobiwszy między sobą związek, nie znaleźli i przyjaciół, których my teraz łagodzić myślemy, i czyliby stać się nie mogli oboymu nam wraźnemi, czego koniecznie, chociaż się spodziewać nie należy, postaremu ostrożność nikogo ieszcze nie zawiodła.

PRZEMOCKA.

Mam ja tam z ramienia moiego dołonałego człowieka, który diabelnie sprawić umie boiażn, bo wszystkim włada, a nawet złącza i rozłącza, i wszyscy się go okrutnie lękaia, zalecę mu zaraz szczegulnieyszą względem tego ostrożność.

SCENA XV.

Ciż sami, i Dokumentowicz.

DOKUMENTOWICZ.

Donosze Pani Dobrodzieyce, że Serayski już natarczywie rozpoczął sprawę, pierwsze iego Wniezione Accesorium, tak było dla nas niebezpieczne,

śpieczne, że ledwie cośmy się mogli utrzymać przy obronie naszej, trzeba iak naprzedz zgromadzać wszelką gotowość, bo moc siów jego ledwie się piekielney nie równa się.

PRZEMOCKA.

Ach biedna jestem, widziś Kuzynie, wszystko się nie tak dzieje.

POTĘŻNICKI.

O zapewne, iak tylko będziemy rozpaczali, to diabli i całą sprawę wezmą, W Pani proszę bądź spokojney myśli, ia idę natychmiast i z moiej strony perfwazyą i grozbą, koniecznie tego dokazać mogę, że musi ieszcze przedsięwziętey zaniechać sprawy, aż się wszystko, co do nas należy, wygotuje. — Ty Dokumentowiczu bądź tym czarem pilny w obronie dalszych zarzutów, a ia z Sobieradzkiną będziemy myśleć, żeby było do brze. Musi się spekać ta sprawa, choćby ia diabli forsowali.

Koniec Aktu Pierwszego.

A K T II.

SCENA PIERWSZA.

POLUSIA. *(wchodzi śpiewając.)*

Już się słoneczko ku nam zbliżyło,
Y coraz bardziey ogrzewa,

W na-

W naturze coś się rozweseliło,
Y wietrzyk miley powiewa,
Gay się zielony wdziecznie rozwia,
Znakiem to Wiosny zbliżoney.
Skowronek z pieśnią w górę się wzbił,
Samiczki szuka zgubioney.
Motylu tyś był przylecht w zgniliznie,
Cóż cię to rufza i budzi,
Zle mu w ściśnionej było Oyczyźnie,
Więc się o wolność swą trudzi,
Pasterz z Pasterką pędzą swe trzody,
W obszerne pastwisk zagony,
Beśpieczni w pośród swoiey zagrody,
Wiek życia pędzą pieszczony,
Zacóż ia iedna tak nieszczęśliwa,
W pośrodku swoiey Dziedzizny,
Że mi wolności Tyran urywa,
Y broni moiej iścizny.
Wszakże dla wszystkich Słońce stworzone,
Y wolność miła każdemu,
Zacóż me serce tak jest ściśnione,
Że nie ma sprzyiać miłemu.
Niechże swą frogość Tyran wywierą,
Y groźby czyni najwyżawsze,
Ia dla Kochanka w miłości szczerą,
Z nim się chcę złączyć na zawsze.

Co tu za okrucieństwo niewypowiedziane,
chcieć namawiać, i surowo mi ieszcze przykazy-
wać, abym się nawet niewidywała z nayukochań-
szym moim, któremu prócz hołdu wiekuiściego
Poddania, serce moje, życie, wierność, i przy-
jaźń wieczną, w obliczu Nieba poprzyśięgam?
Ach.

Ach gdy sobie przypominam słodkich ust ięgo wyrazy, iak mi wzajemną swoją miłość oświadczał, czyż mogę już być w bojaźni, aby mnie miał kiedy zdradzić. Przegrózek mi czynionych bynajmniej się nie obawiam, bo Bóg zrządził zdarzenie, zamyśłom naszym i szczeremu pragnieniu sprzyjające. Sprawa Seraylliego wielką uczyniła w Przemockiey odmianę, surowe ięgrozby i postrachy, już teraz niekiedy łagodnością rozwalniane, bynajmniej mi nie są tak okropne, iak dawniey, krew po żyłach moich wesoło płynąca, już mi tę słodką czyni nadzieję, że znayukochańszym moim, w króćce tych będę doznawać rozkoszy, iakie nam Przedwieczne przeznaczyły wyroki. — A chociaż w lekkomyślnych zdarzeniach, pełno ięstey wróždy i gadania, że to być nigdy nie może, aby Swobodzki mógł poiąć opuszczoną Polusię, przecieź tenże sam Bóg co dawniey, nie przestał nigdy Cudów swoich, ze wstydem i hańbą ich, podnieść goi ożywi w nim załzczyt starożytney sławy.

SCENA II.

Taż sama i Ciemiężnicki.

CIEMIĘŻNICKI.

Ach pieścizoto moja, wszędy ciebie szukałem.

POLUSIA.

Wcale mu niebyłam potrzebną.

CIEMIĘŻNICKI.

Chciałem ci oddać tę Różę, dopiero co się
oczach

oczach moich rozwinęła, patrz na ię niewinnie wdzięki.

POLUSIA.

Możesz ją schować dla inney.

CIEMIĘŻNICKI.

Weźże ją z rąk moich, na dowód niewinności ferca, z iakim ku tobie pisałem.

POLUSIA.

Bardzo sobie daleko pod hlebicieś, ażebym ją z rąk twoich odbierać miała, dar ten, chociaż niewinny, ięst iędyną w oczach moich poczwara.

A R T E

CIEMIĘŻNICKI.

Różo ty moja, Różo czerwona!

Tobie wdzięk dała Wenus pieścizona.

Krwia cię swą drogą farbując,

Za cóż dziś ięsteś tak nieszczęśliwa,

Że tobą gardzi Dziekwa złośliwa,

Wartości Twoiey nie czując,

POLUSIA.

Próżno ty dar swój cenisz wysoko,

Już go iad straszny przeiał głęboko,

Róża w twym ręku zwiędniała.

Serce twe chytre, frogi Tyranie!

Nigdy w takowym szczęściu nie stanie,

Abym ją z twoich rąk brała.

CIEMIĘŻNICKI.

Jam ię rozkwitu pilnował wiernie,

D

Zerwana

Zerwawszy, zaraz obrałem ciernie,
 Byś nie drasnęła swej ręki.
 Y taż to ma być wdzięczność przyślugi,
 Czystey ofiary i pracy długiy.
 Ze mnie strofuiesz przez dzięki.

POLUSIA.

Bo za nic wazę, ten dar twój drogi,
 Miłsze mi owżem ciernie i głogi,
 Nad ciebie z twoją przyługą,
 Ach obłudniku, przypowieść stara:
 Z brudnego serca, brudna ofiara,
 Przestań mnie dręczyć tak długo.

CIEMIĘŻNICKI.

Cóż mam już czynić, biedny zhańbiony,
 Tak fromotnemi słowy zelżony,
 Ach pójde skarżyć się wśródzie.
 Przynamnieney pozwól, niechay tę Różę
 Przy ślicznych twoich nogach położę,
 Wszak to nic szkodzić nie będzie.

POLUSIA.

Daremnie o to prosisz, daremnie,
 Bo ani tego nie: wkórałz ze mnie,
 Precz mi, precz z oczu maskaro,
 Nie zwiędle Kwiaty, na szlubny wianek,
 Przyniesie prawy serca kochanek,
 Nie ty obrzydła poczwaro.

CIEMIĘŻNICKI.

Niechayże ginie, kiedy wzgardzona (rozrywa
 Różę i rzuca precz) Czy nie wolnoż przynamnieney
 o jedną rzecz bagatelą prosić.

PO-

POLUSIA.

O żadną!

CIEMIĘŻNICKI.

Ey froga Polusiu umiłośherdziey się nad iza-
 mi, szczerze cię kochającego.

POLUSIA.

Naybardziey.

CIEMIĘŻNICKI.

Otóż cię tylko w iełney okoliczno'ci prze-
 strzegę, co już nie mnie, ale ciebie się tycze.

POLUSIA.

Żadnych, przestrogi nie potrzebuję.

CIEMIĘŻNICKI.

Polusiu, życze ci i radzę, iak cię serdecznie
 kocham, nie zawierzay, ani się funduy, na oświad-
 czeniach próżnych, podłe i płocze zdanie nietyl-
 ko ciebie zdradzić może, lecz zagniewa na wieki
 dobrą i kochającą cię Panię twoię.

POLUSIA.

Czyież to zdanie ma być tak podłe? bo ja
 rozumiem, że nie może być nigdy podleysze od
 twego.

CIEMIĘŻNICKI.

Jużem aż nadto przywykł do twoich łaianek?

POLUSIA.

Czegoż ty chcesz, day mi pokóy, iabym sa-
 ma prawdziwie chciała się ciebie pozbyć, ani-
 myślała

myślała nigdy, polegać na twoim zdaniu, bo wiem, że i sentyment i Duszę podłą maż w sobie.

CIEMIĘŻNICKI.

Jakaś ty frant, nie o tym to Dawidzie, gra idzie, ja mówię nie wierz Swobodzkiemu, bo zgubić ciebie na wieki może.

POLUSIA.

Można choć i do Diabła z taką perfwazyą.

CIEMIĘŻNICKI.

To wierzysz iemu?

POLUSIA.

A co tobie do tego?

CIEMIĘŻNICKI.

Ey Polusiu! iak się Przemocka dowie, nieczęśliwą będziesz, niechcesz słuchać rady Przyjaciela swego.

POLUSIA.

O! Piękna mi przyjaźń wilka do owcy! Ale ja widzę Diabelskiej twoiej natrętności pozbyć się nie będę mogła, mużę ztąd uchodzić, choć tu z pilney potrzeby przyzłam *(odchodząc na stronę)* Czy mi go Bies nadał, chciałam się doczekać moiego miłego, a on iak toż, tak toż, z przesliwną swoją miłością, iak z parszywą Kobyłą na targ wyjeżdża.

SCE-

SCENA III.

Ciż sami i Przemocka (widząc ją wychodzącą zwraca)

PRZEMOCKA.

Polusiu, dokąd bieżyysz, wróć się, bardzo kontenta, że was tu obojgu zostaje, możes już nabrała serca do Ciemiężnickiego, bo to tylko imaginacya Dziewczyny niepotrzebna, nie słuchać starczych dobrze życzących, i tylko podług swego widzimi się somfry stroić, albo to nie ładny, albo to nie grzeczny, bo Waść tego ieszcze nie znasz, iak to stan Małżeński, nawet i humor odmienić może. Nayciężey tylko w niego wstąpić, to swój będzie i ładny, i grzeczny, i miły: moja kochaneczko, ja sama bardzo się sprzeciwiała moiemu zamęściu, ale iak mi koniecznie iść kazano, musiałam, i dobrze było.

POLUSIA *(na stronie)*

Nie czymże, to także i życie było.

PRZEMOCKA.

Nu cóż, iestes teraz w obecności moiej, powiedz mi, czy poydziesz za Ciemiężnickiego?

POLUSIA. *(milczy.)*

Ala moja kochaneczko powiedz, ja cię żartem nie pytam się.

POLUSIA *(milczy.)*

PRZEMOCKA.

To cale jest nie grzeczność, i nie rozum, kiedy Pani zapytaie, a sługa milczy, trzeba moja kochane-

kochaneczko mieć w tej mierze śmiałość, i znać się na swojej powinności.

POLUSIA.

Nie ściąga się ten interes do służby, ale do serca mego, któremu ja tylko jedna Panią jestem.

PRZEMOCKA.

Ale ja przecież chciałabym wiedzieć:

POLUSIA.

Otóż powiem, kłamać nigdy nie umiałam i nie umiem, Ciemiężnickiego nie cierpiałam, nie cierpię, za niego nigdy nie myślałam pójść i nie pójdę, i nikt mnie do tego przymusić nie może.

PRZEMOCKA.

Coś Waść bardzo zuchwałym tonem gadasz.

CIEMIĘŻNICKI.

Mało to jeszcze, iam to tu piękny wycierpiał pacierz, aż mi uszy powiędniały, kłaniam się prosiłem i molestowałem, i prześladowałem a ona mi jak z procy tuzinami durniów sadziła.

PRZEMOCKA.

To całę nie pięknie, Panienko! należy się każdemu zawsze grzecznością wymierzać.

POLUSIA.

A w moim rozumieniu, lepsze jest grubiaństwo szczerze, i nikomu nie szkodliwe, niż grzeczność chytra i obłudna, która na przepaść zgubi prowadzi.

PRZE-

PRZEMOCKA.

Bo Waścine rozumienie ieszcze jest bardzo za miłą.

POLUSIA.

Dosyć jestem kontenta, że mam czyisty dla siebie iedney rozum.

CIEMIĘŻNICKI.

Oy prawda nie uroku, co ma, to ma, umie się diabelnie odgryzać, ktoby się tu spodziewał, w tak pięknym ciele, tyle talentów złości.

POLUSIA.

Nie zaczepiając mnie, bynajmnieybym się tobie nią nieuprzykrzała.

PRZEMOCKA.

Y cóż ci to szkodzić miało, że swą przyjaźń i serce ofiarowałam.

POLUSIA.

Niech szuka równey sobie.

PRZEMOCKA.

A cóż to Waść lepszego jesteś?

CIEMIĘŻNICKI.

Królewna Babilońska.

POLUSIA.

Chociaż nie Królewna, dosyć dla mnie zaszczytu, że zrodzona w wolnej osadzie, nie tak jak ty, w hańbie osiatecznej, i ślepej podległości, już to on niby oczy karmazynem przetrzął, że go

poświęcono na ucisk biednych; Niechay urodzenie
moje równie ważę z naywyższym Monarchą.

PRZEMOCKA.

Cisze ty bezmozga Dziewczyno! widzisz
ja, jak swóy pyłk na pytel puściła, wnet ja go tu
sobie zamknę, pamiętaj, cały wiek swóy ięczyć
będziesz.

POLUSIA.

O! nie będę, bo nie póydę za Ciemiężnickiego.

PRZEMOCKA.

Milcz mówię.

POLUSIA.

Żebym dopełniła rozkazy *(odchodzi ztąd)*

SCENA IV.

Ciążami prócz Polusi.

PRZEMOCKA:

Widzisz iakiey nabrała śmiałości, nie da sobie
słowa mówić, nie wiem sama, co z nią daley
zypnić.

CIEMIĘŻNICKI.

Co ja ucierpiałem, prawdziwie mówię, nigdy
go od nikogo woczy nie słyzałem, ani to przy-
tało na powagę moją, niebyło naynieuczciwsze-
go słowa, żeby go na mnie nie wywierała.

PRZEMOCKA.

Móy Ciemiężnisiu! mozesz z nią od tonu ci-
łściwego zaczynać, a tu potrzeba było grać
Rolę

Rolę naygrzeczniejszego Amanta, i to ja mogło
tym bardziej zrazić od ciebie.

CIEMIĘŻNICKI.

Przysięgam, że się iey tak nisko kłaniał,
jak nigdy nikomu, oto do tych czas czuję ból
niemiłosierny w karku.

PRZEMOCKA

Ale iey trzeba było prawić miłostki, i udawać
jakbys ją z szczerzego serca chciał pojąć.

CIEMIĘŻNICKI.

Forsewałem się moja Pani nad naturę, i dali-
bóg, iużbym doskonały w tey mierze umiał na-
pisać Romans, dawałem iey prezent nayniewin-
niejszy, Różę, tyśiac do mieny miłosnych przy-
piewków dodając.

PRZEMOCKA.

Y cóż? wzięłaż ja od ciebie?

CIEMIĘŻNICKI.

Ba, czegożby iuż było potrzeba, i patrzeć na-
wet na nią niechciała, musiałem ja w oczach iey
poszarpać, udając niby gorliwego Zalotnika, ale
to nic nie pomogło.

PRZEMOCKA.

Na czymże się między wami skończyło?

CIEMIĘŻNICKI.

Jak się zaczęło, tak się skończyło, na durniach,
Przyznam się Pani moiej, ledwie iuż iey mógł
wytrzymać.

PRZE-

PRZEMOCKA.

Szalona Dziewczyna, w co ona ufa.

CIEMIĘŻNICKI.

W co ufa, w Swobodzkiego, który się z nią ma żenić koniecznie.

PRZEMOCKA.

Ale iakże on tego dokaże, bez zezwolenia moiego? to śmieszne ułożenie, ona u mnie w służbie, on w opiece, iakże to być może, skoro ja nie pozwolę.

CIEMIĘŻNICKI.

Kaci ich tam wiedzą, dość dobrze już zrozumiałem, że szalenie ufają sobie.

PRZEMOCKA.

Biada moja z niemi, Diabli mi nadali tę sprawę z Serayskim, na którą całą moją staranność obrócić muszę, i dla tego nie mogę ich zacyć po swojemu, iakby należało, ale niech no Potemnicki tę sprawę tym czasem zagodzi, bęła oni kontenci, nadgródzę ja im za to zuchwaństwo.

CIEMIĘŻNICKI.

Dałby ci to Pan Bóg.

PRZEMOCKA.

Musi być jednak ktoś taki, że ich ku mnie fomentując, czyni im fałszywą nadzieję obrony, (dalej spiewając.)

Niechno się czarna chmura rozbić,
Co nasunęła od wschodu słońca,

Wnet

Wnet ja ich z innej mańki zażyję,
Y poznam zaraz, kto ich obrońca,
Y kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.

Podłość okaże takowey Dufzy,
Skoro zazdrości szczęścia drugiemu,
A niechay iak chcąc w ławy się tufzy,
Nie dotrwa nigdy gniewowi memu,

Bo kto ich tylko buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.

Jam ich lat tyło w opiece mając,
W przegła już wiarzmo ciehey niewoli,
Prawo własności powszechne znając,

Kto z mey przemocy wyrwać wydoli,
Więc kto ich tylko buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.

Nie dójdzie jednak tego zamiaru,
Choćby się spekał w swoim uporze,
Niechno pozbędę mego ciężaru,

Wnet wszystkiena to siły przysporzę,
Ze kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.

Czemu ja w cudze nie sięgam doły,
Ani niczyiey zayrzę zdobyczy,
Więc komu dziwne me długie poły,

Niechay wprzód zęby policzy,
A kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.

CIEMIĘŻNICKI.

Y straty swojej nie powetuie.

SCE-

SCENA V.

Ciż sami i Dokumentowicz.

PRZEMOCKA:

Dobre coś przyszedł Dokumentowiczu, dziwnie iestem zmartwiona, niegodziwa Polusia, nietylko mojej łagodności, ale też i groźby nie zwazając, zuchwale mi się w oczy stawiała, Ciemiężnickiego od ostatnich słów wyłajała, a nawet wyraźnie mówić na śmiałość, że iey M.żem nikt być nie może, tylko Swobodzki, już tobie iakieś na wzajem bezemnie poprzyśięgli umowy, a to wszystko daie mi oczewiscie poznać, że duchem nadęci ustronney mocy, już niechęć stać o moją łaskę, a dopieroż zezwolenie. Jakże iestem nieszczęśliwa, że się tej godziny nad niemi i nad podszczuwaczem roboty ich zemścić nie mogę.

DOKUMENTOWICZ.

A wieszże Pani, kto ten zakrój robotki uczynił?

PRZEMOCKA.

Ba, gdyby mci wiedziała, nie uszedłby frogich cieśców. zemsty moiej.

DOKUMENTOWICZ.

Otóż ja wiem pewnie, że to wszystko iest z nadęcia Litońskiego.

PRZEMOCKA.

Co ty mówił? to być nigdy niemoże, kalkulując nayprzód iego profita, iakie ma z niezadu Swobodzkiego, i uważając przyjaźń, w którey

którey iest ze mną, i z którą się podobnie dla Poteżnickiego oświadczył, koniecznie temu wierzyć nie mogę.

DOKUMENTOWICZ

A ja mówię, że trzeba wierzyć, i mocno wierzyć, bo tak iest, a nie inaczej, nawet i o tym słyszałem pewnie, iż samego Swobodzkiego i niektórych przychylnych iemu z dawna Gospodarzów, miał już u siebie w tej mierze na konferencyi.

PRZEMOCKA:

Jednak to być żadnym sposobem nie może, bo cóżby miał, u kata z tego za korzyść?

DOKUMENTOWICZ.

Y ja tego pojąć nie umiem, dosyć, już to iest więcej iak pewna: że mu istotnie przyjaźń swą wielką oświadcza, i wszelką do ożenienia się z Polusią pomoc ofiaruje.

PRZEMOCKA.

Ale iakżeby to być mogło, to mi dziwno!

DOKUMENTOWICZ.

Musi on w tym mieć szczegulnieyszą iakąś kalkulacyę, a może ich i zdradzi, tylko że już nie na naszą korzyść.

PRZEMOCKA.

O Boże! iakież to świat, i iakże można żyć na nim, widzę nikomu wierzyć nie potrzeba.

CIEMIĘŻNICKI.

Od dawna to powiadają: że na świecie, iak na dworze,

dworze, na ustawiczny pogodzie zabezpieczać się nie należy.

PRZEMOCKA.

Przecież chcey mi powiedzieć, w jakiej to ośnowie te podemną dolki kopią.

DOKUMENTOWICZ.

Taynego ułożenia iego nie wiem, oczewiście zaś oświadczy: się im ma z przyjaźnia swoją na zawsze, bez żadney pretenzji, i wszystkich swoich przyjaciół łączyć w tę sflusę za iedno. A pomóż tak do wyjścia z opieki WPani Dobrodziki Swobodzkiego, iako też do ożenienia go z Polusią, całą swą siłą dowodzić obiecuie.

PRZEMOCKA

To już i w opiece moiey Swobodzki być nie chce?

DOKUMENTOWICZ

O! dawno niechce, a teraz o tym całą gębą wrzeszczy.

PRZEMOCKA.

Boże ty mój, co ja słysze! a Gospodarze Wolności, co na to mówią?

DOKUMENTOWICZ.

Ci, co są dawno naszej strony, i którzyśmy na swoją rękę dopiero zwabili, mocno się mają opierać temu, iednakowoż ja tym drugim, iuż kaducznie zapewnionym, zalecę, ażeby się niby tamtey strony na oko trzymając, mogli nam być użyteczniejsi do roboty, iaka tylko wypa-

dnie,

dnie, i żeby się bynajmniey z tym nie wydawali, że pocztowie myślą.

PRZEMOCKA.

To ieszczeż widzę ta rzecz nie koniecznie śmiertelna. — Zawdzięczęz ja dobrze Litośnikiemu za iego przyjaźń. A Potężnicki czy zagodził moją sprawę z Serayskim.

DOKUMENTOWICZ.

Godził prawda potężnie, i łagodnością i postrachem, ale nic nie wkórał.

PRZEMOCKA.

Co mówisz? to nasza sprawa ieszcze się ciągnie.

DOKUMENTOWICZ.

Znamy nie co ułata, ale się z Potężnickim żwawo zaczęła, Serayski nie zważając na podawaną sobie zgodę rozgniewawszy się za pogrożki czynione, podniósł przeciwko niemu Aktorat, i do naszej sprawy przyłączył tak natarczywie, że w samym wstępie rozpoczętych kontrowersyi, Potężnicki ani się iemu oprzeć może, całą potęgę Argumentów swoich Serayski na niego obrócił.

PRZEMOCKA.

Ach ja nieszczęśliwa! cóż to z tego będzie?

DOKUMENTOWICZ.

Nie rozpaczay Pani, pryncypalna rozprawa uczyni wszystkiemu koniec.

PRZE-

PRZEMOCKA.

A brońże Boże, przegra Potężnicki.

DOKUMENTOWICZ.

Przegrać żadnym sposobem nie może, bo w Dokumenta i w Pieniądze zakaty zapasny, Patronów ma arcy głównych, u Przeciwnika za wszystko bez porządku.

PRZEMOCKA.

A z naszej strony czy się tam pilnują?

DOKUMENTOWICZ.

A iakże, ja jednak postanowiłem nie wpadać teraz z naszymi dowodami, niechaj się oni tym czasem między sobą sprubują, może się i bez nas uczyni koniec tej kłótni.

PRZEMOCKA.

Mój Dokumentowiczu, czyń iak możesz najlepiej.

DOKUMENTOWICZ.

Dobrze, że tu zastałem Ciemiężnickiego, trzeba go zaraz będzie wysłać na egzekucyę do wolności, niech ich tam zażywszy po swojemu, dostarcza nam i Potężnickiemu wszystkiego co potrzeba.

CIEMIĘŻNICKI.

W to mi gray, nie turbuy się, bądźiesz miał wszystko, co zapragniesz, u mnie głowa nie dla kształtu.

DOKUMENTOWICZ.

Nu, pójdźże zaraz zemną, bo bawić się nie ma czasu, unizam mnie do stop Pani nioiey.

PRZEMOCKA.

Bądź zdrow kochany Dokumentowiczu, opowiedz to wszystko Potężnickiemu, a jeżeli może, niechaj się ze mną zobaczy.

SCENA VI.

PRZEMOCKA (sama.)

Teraz dopiero w całym życiu moim doświadczam, że nie wszystko się to uskutecznić może, co sobie człowiek postanowi. Litońskiego postępek, bardzo niezgodny z odpłatą przyjaźni, iaką miał ze mnie, chociaż mię zadziwia, i całe się nie podoba, będę jednak ciekawa oglądać uzupełnienie zamiarów przedsięwziętych, niewiem iak on potrafi zatrzymać w karbach podległości swojej Swobodzkiego z całym jego majątkiem. Dajże no Boże tylko sposobność, a będę się starała odkwitować w dzieścioro, alboż to ja zawsze mam być nieszczęśliwą. Szczęście, które zwyczajnie iak na świecie jednym mi teraz ogniwkiem chybią, zwróci nie za długo jeszcze łaskawie na mnie oko, a w ten czas pokażę i ja co umiem.

SCENA VII.

POLUSIA (z cicha mówiąc.)

Ledwie mogła upatrzeć czas i sposobność uwolnienia mnie z ustawicznej straży tyflacznie, mnie oczy nazieraia, i nie tak głośne ogary, trochy zającze w Kniei, iak oni pilnie każdy krok

E

mój

móy zważając, rachując. Ale nie ich to rozum
dóść myśli ofszukania rozumney Kobiety, oni
mnie tu na około wartują, a ja przecież znalaz-
łam sposób: że miłemu moiemu w tey stronie
nad ich wszelkie spodziewanie, skryć się kazałam.
Pójdźże do mnie kochanku.

SCENA VIII.
SWOBODZKI.

Kleynocie ty móy nieofzacowany, Pocięchy
i szczęśliwości moiey nadzieio, iakże iuż iestem
szczęśliwy, że ciebie oglądać mogę.

POLUSIA.

Troche ciszey mów, aby nas nie podsluchano.

SWOBODZKI.

Tyś mnie naprowadziła na tor doskonałości,
czyfte iuż serce moje uręczyłem tobie, i teraz
przychodze oddać ci go w upominku niezwiędłej
nigdy miłości.

POLUSIA.

Miła mi iest w oczach i sercu ofiara twoja,
czyfte iey płomienie doszedłszy duszy moiey,
niey znaydują Przybytek mieszkania swego
(na stronie) Nie Róża to Ciemiężnickiego.

A R T A.

w Tonach żałobnych Piano.

POLUSIA.

Serce nie Róża, zwiędnąć nie może,
Więc go do boku swego przyłożę,
W którym mi iechce.

A szpetny

A szpetny Rywal mego kochanka,
Brudną mi Różę przyniosł do Wianka,
Niechcę iey, niechcę.

SWOBODZKI.

Sliczna Polusiu, twoje to dzieło,
Że serce moje, swą piękność wzięło,
Bierze go iebie.

Lecz widząc szczerść mego wyznania,
Nie będziesz szczedzić wżaiem kochania,
Ku mey osobie.

(Wzięwszy się za ręce śpiewają razem)

O! iakże słodka, o iakże miła,
Czułość nam serca razem społa,
W iednym zapędzie.

Y iuż tę przyiaźń ściśnionych dłoni,
Ża len obłudny powab nie zroni,
Bo trwałą będzie.

POLUSIA.

Teraz ci powiem, że wszystko dla nas idzie
pożadany sposóbem, Litośnicki cudownie nam
Byłże sprzyja, i nietylko ciebie z okrutney chce
wyrywać opieki, ale nadto dopomódz, abyś był
moim, Przemocka zaś będąc iuż w za-
wziętej sprawie z Serayskim, lękać się będzie
zapewnie Prawa, skoro iey nim pogrozi.

SWOBODZKI.

Wiem iuż i ja o wszystkim, poczciwy Michał
najstarszy móy Dzieśnik, on to teraz naj-
pierwszy o żywł dawne ku mnie przywiązanie,
Dostatecznie się nie dopiero względem uszczęśli-
wienia

wienia naszego z Litońskim umówił. Niech-
ciał Bóg iść zę zguby naszej, kiedy nam tak
wielkiego zysła obrońcę, którego wspaniała du-
ża, w ciągle następujących wiekach, Laurami
nieśmiertelney sławy uwieńczoną będzie.

POLUSIA.

Odmieniłaż kaducznie swój humor Przemo-
cka, ale tu coś długo z Dokumentowiczem kon-
ferowali.

SWOBODZKI.

Wszystkiemu wysłuchał, czekając ciebie,
Poteźnicki już się wplątał w sprawę, początki
iey dla niego nieszczęśliwe, a Ciemiężnickiego
wysłano na ucisk i zdzierstwo do Dóbr moich.

POLUSIA.

Boże mój, iakże my iść zę biedni iestęmy!

SWOBODZKI.

Nádzieia w nim, że się to wszystko nie za-
długo skończy, a rokosz z pojęcia ciebie, nadgro-
dzi mi te straty sowiące.

SCENA IX.

Ci sami, i Litońnicki.

LITOŃNICKI.

Przychodzę tu tajemnie, abym was w spo-
dziewaniu powziętym zabezpieczył: że prawi-
moją chcąc doprowadzić do skutków najwyższej
szego iey prawa, mógłbym zupełną dla was przy-
śpieszyć pomoc do pożyczania własności waszej
i uszczę-

i uszczenia zamysłów przedsięwziętych, iak tylko
mnie zawierzyć zechcecie.

POLUSIA.

Któż ty iestęś?

LITOŃNICKI.

Jestem ten, który litując się nad nieszczęściem
waszym, pragnę was podzwignąć z przepaści
zguby, nad którą już stoicie, poznaieciez mnie
teraz.

SWOBODZKI.

Ach Litońnicki! w tobie mamy wielbić Opa-
trność Rządów Naywyższego.

POLUSIA.

Pozwolże, niechay ci winną złożemy podzię-
kę.

LITOŃNICKI.

Bądźcie już pewni, że dziś dzień uszczęśliwie-
nia waszego, a w zabezpieczeniu moim, róbcie
wszelką do tego gotowość, *(chce odchodzić.)*

POLUSIA.

Czymże ci tak wielką dobroć twoją zawdzię-
żać możemy.

LITOŃNICKI.

Jedney z was tylko nazawfze pragnę przy-
iażni.

SWOBODZKI.

Z serca ią tobie całego uręczamy.

LI-

70
LITOSNICKI.

Dziś jeszcze uyrzycie skutek ofiary mojej, a tym czasem do zobaczenia, w krótcie tu do was przyjdę otwarcie.

SCENA X.

Polusia, Swobodzki.

POLUSIA.

Terazże się śmiało do ciebie umizgnąć mogę, wiedząc pewnie, że już moim będziesz mężem.

SWOBODZKI.

Polusiu kochana, w zdarzeniu tym, potrzeba uznawać moc najwyższej niewidomej ręki, i szczęśliwość naszą cudem jego ogłosić, bowiem wspomniał Pan jedynie na zasługi Ojców naszych, i weyrzał okiem miłosierdzia swojego na ucisk nasz, a z niepodobnych rzeczy, łatwemi czyniąc, wielbić kaze Dzieło Wszechmocności swojej, na zawstydzenie hańbiących Opatrzność jego; iemu tedy najpierwej winni jesteśmy oddać najgłębsze dzięki.

POLUSIA.

Tak jest najukochańszy mój, znam i ja najpierwszy nasz w tym obowiązek, i czystą Duszę noją w wonności nieustających modlitw, i dziękczynienia, poniosę az przed wielki Ołtarz jego, ale też i darem, którego nam łaskawie udziela, cieszyć się godzi. Pójdźże, niechay w osobie wojej uczczone wyrok przeznaczenia moiego, i iech cię serdecznie ścisnę i pocałuję *(zbliżając się, aia sobie wzajemne pocałowania.)*

71
A R T A.

POLUSIA.

Nie grzeszy Słowik, że głośno śpiewa,
Ni Pszczołka, chociaż miód z kwiatu zbiera,
A któż się grzechu po mnie spodziewa,
Zem dla kochanka szczerą,
Ze go sciskam, lub całuję,
Niech mię nikt w tym nie winuie.

(Razem.)

Śpiewa Słowik w Gaiku,
Przy mruczącym strumyku.
Pszczołka mała w swej dobie,
Zbiera słodki miód sobie,
Y my w naszej potrzebie,
Sciskamy się do siebie.

(Ścisnąć się całując.)

SWOBODZKI.

Nie śpiewa Słowik tylko w miłości,
Miłość do pracy, Pszczołkę porusza,
Niechże mi tego, nikt nie zazdrości,
Ze ci sprzyja ma Dusza,
Ze cię ścisnę, lub całuję,
Bo sam ieden miłość czuję.

Duet de capo śpiewa Słowik i Pszczołka.

POLUSIA.

Bo też nam tego tylko potrzeba do szczęśliwości naszej, miłość i jedność, dopełni zamiar Przedsięwziętych myśli, a bez tej konieczności, Litosnicki nam nie wiele pomoże.

SWO.

72
S W O B O D Z K I

Węzeł już ściśle zawarty jedności, uprosztu-
nam drogę do pożądanego sily i rządów naszych
skutku, lękać się bynajmniej o to nie należy, bo
Litosiński moją przyjaźni swoję, w gotowym
już składzie rzeczy, uprzątnie wszelkie (jeżeli
będą) zawady.

P O L U S I A.

A wszyscyż z Gospodarzów naszych ufają
jemu?

S W O B O D Z K I.

Z nayprzywiązanych do mnie, wszyscy pra-
wie jednomyślnie serca swoje w iego wlepili o-
świadczenie; co większa, i z tym się słyszeć dają,
że chociażby mnie i zdradził Litosiński (czego
głównie po charakterze iego spodziewać nie należy)
gdy im środziew będzie zdradą w pozostałym
honorze, przez szczerość ufnosci wielkim słowom
iego, raz na zawsze zginąć, niżeli pod maską
wobody, pod słodkim imieniem moim, kawe-
zyc, wiarzmie niewoli, i nie od iednego zność
akładane ciężary.

P O L U S I A.

Prawda, że łatwiej jest umierać, niż kochać.
Inni iak sądzą, którzy się odpisują od zdania
pierwszych?

S W O B O D Z K I.

Jedni z tych idą drogą chytrosci i obłudy, a
ozę im odpusć, drudzy nad szczęśliwość po-
szerechną przekładają awantaz osobisty, i iak
upie muchy trują się w zaprawney słodczey
tru-

truciźnie, inni nakoniec są i tacy, którzy doświad-
czywszy maxym Filozofii teraźniejszey, wacha-
jąc się w zdaniach swoich, słusznie są obojętni,
i sprawiedliwie się lekają, tym konieczną doro-
wać należy, bo częstokroć cnota, z bojaźnią ma
walkę.

P O L U S I A.

Tym i ja odpuszczam, drugich znam już nie
dopiero, ale pierwszych nie znając jeszcze gatun-
ku, radabym wiedziała, którzy to, i w jakiej
myśli chytrością postępują.

S W O B O D Z K I.

Wiem i ja pewnie, że ich nie znasz, bo to po-
twor dopiero się teraz wylękł kiedy szczerze o
szczęśliwości naszej myśleć zaczęto, a więc ci
powiem, że z nayzaufanych, i naywierniejszych
mi niby hołdowników moich; ci to więc pod po-
zorem naygorliwszey ku mnie miłości, szkodzić
mi ufisują.

P O L U S I A.

Cóż oni przebóg upatrują sobie za korzyść w
tym, że tobie szkodząc, sami leżą na przepaść
zguby.

S W O B O D Z K I.

Już oni obmyślili, czyli prawdziwie obmy-
ślono dla nich awantaz, i w proficie, i w zaszczy-
cie dorównywający powadze moiej.

P O L U S I A.

To chyba miejsce twoje chcą odziedziczyć.

S W O B O D Z K I.

Nie inaczej, ale ich oszukują, bo korzyściując,
iak wiesz, z uprojektowanej zguby moiej, mają
ich w nadaniach udzielnych wyłączyć z pod Prawa
po-

powłzechney podległości, a toby bydz nigdy nie mogło.

POLUSIA.

Takową rzeczą nie musi ich bydz wiele, i jeszcze między sobą mogą mieć emulacyą?

SWOBODZKI.

Mało ich jest, ale byłiby przy złych najgorsi, kłócić się zaś między sobą nie mają o co, bo każdego z nich czcą obietnicą aż nadto zagodzono.

POLUSIA.

Boże mój, co ia słyszę! to oni widzę są w stanie całe nasze pomieszać zamyśły.

SWOBODZKI.

Tego niedokaza, bośmy już należycie farbowaną cnotę poznali, i we wszystkich czynnościach, trzeba ich tylko mieć na pierwszym oku.

POLUSIA.

Nie doszłgł Sady Boskie, iakże są cudowne w instyktach swoich, kiedy kogo od zguby uchwac przeznaczyły.

SWOBODZKI.

Głos słychać Przemockiey, wyidźmy z tad, należy się jeszcze naradzić z Gospodarzami, aby dziś koniecznie zanysły uszczęśliwienia naszego przyszły do skutku.

POLUSIA.

Dobrze, idźmy.

SCENA XI.

Przemocka i Ciemiężnicki, (w stroin odmiennym)

PRZEMOCKA.

Cóż mi powiesz o Swobodzkim? Słyszę taie-
mnie

mnie zaręczył się z Polusią, i już mało co dba o mnie.

CIEMIĘŻNICKI.

Tak daleko ufa sobie, iak gdyby on tylko był jeden na świecie, i jego przewielebna Polusia. Ja widząc, że rozkazów Pańskich inaczej dopełnić nie mógłbym, tylko przebiegiem rozumu, udałem się do holdowników naszych, szczęściem osobliwym znalazłem ich czynnie zgromadzonych, ukartowawszy tedy z niemi rzecz, przeistoczyłem siebie nawet w postać zwierzchnią, i za ich niedoszłgłą pomocą, wszystkiego dokazałem, zdarłem iak potrzeba było, wszystkiego, Potężnickiemu i Dokumentowiczowi dostarczyłem, i takem ich daleko w nieprzyjaźń wplatał z Serayskim, że omaly włos co im sprawy nie wypowiedział, bo iak widzi Pan, wszystko to niby nie ja, ale oni sami subtelnie czynili, i pod pozorem Swobodzkiego, dopuścili mi deboszować, iak mi się tylko podobało. Poczciwych masz Pani przyjaciół, darmo mówić, drugiby gotów i Oyca i Matkę sprzedać, byleby się mógł tylo Pani za-
flużyć.

PRZEMOCKA.

Tracęz ia na to nie mało, a tu już i pieniędzy nie staie, i nikt nie chce pozyczyć? to mi dziwno!

CIEMIĘŻNICKI.

Ja się wydziwić nie mogę Serayskiemu, że zapadł względem nich w swoim przedsięwzięciu.

PRZEMOCKA.

Albo rozumiesz, że nie mam ia ustronnych nieprzyjaciół, co wszystkie moje układy wniwecz teraz obracaia.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

To tylko nie dobrze, ale inaczej wszystkiego byś Pani dokazała, co byś sobie zamyslać mogła.

PRZEMOCKA.

Jakże rozumiesz, czy poymie Swobodzki Frolusie?

CIEMIĘŻNICKI.

Nie wiem, i wcześniej o tym ani mówić mogę, widząc skład okoliczności przeciwny układowi Pańskim.

PRZEMOCKA.

A mówisz, że tyle mam przyjaciół, czemużby oni przeszkodzić mi nie mogli w iego zamysłach?

CIEMIĘŻNICKI.

Mogliby, ale to bieda, że ich już poznano, i niemal palcem wytykaia.

PRZEMOCKA.

A ci nowo zdobyci, którym się Dokumentowicz kazał kryć z zdaniem swoim, i tylko z okoliczności bycia mi użytecznemi, czy nie stracili ufności swojej?

CIEMIĘŻNICKI.

Y tych już dobrze pozpali, i prawie gwałtu na nich krzyczą, niebożęta, postradali i krewnych i przyjaciół swoich, wszyscy ich odstępili, i jeszcze co więkza, wyszydzaia tak wylokich, i pocziwłych ludzi.

PRZEMOCKA.

Jakżeż to się wydało, kiedy im kryć się kazało z swoim zdaniem.

CIEMIĘŻNICKI.

Już i ja tego nie zgadnę, ale też z drugiej strony

strony po prawdzie mówiąc: wilk się w baraniej skurze nigdy nie utai.

PRZEMOCKA.

Szalona rzecz, co się to dzieie na świecie, wszystko się na mnie spiknęło, i samo nawet szczęście, któremu zawsze ufałam, widzę mi teraz oporem idzie.

CIEMIĘŻNICKI.

Czy zawsze to tak moja Pani będzie? odmienię się to wszystko w krótkce inaczej.

PRZEMOCKA.

Piękna twoja otucha, a tym czasem iak to mówią: nim słońce weydzie, rośa oczy wyie, a o Namieśniku Swobodzkim iak iadziysz, czy stały dla mnie?

CIEMIĘŻNICKI.

Będzie ten mądry, kto go zrozumie, szlak iego rozumu, iak lot bystrego Orła nie dosiężony, mnie się zdaie, że gdyby on był w Niebie wszystkich Bożków, i samego górnego Appolina, czyłoby w pole wyprowadził, aniby się postrzeżli, iakby ich gładko oszukał, widać to prawdę na oko, że sprzyia Pani moiej, bo poniekaż i po winien, ale o sercu iego wewnętrznym, nigdy bym zaręczyć nie chciał.

PRZEMOCKA.

Mylisz się, w nim iednym cała moja ufność, iedyna nadzieia, mogę tak śmiało trzymać, b dotąd sentymentów swoich ku mnie niczym nie skaził.

CIEMIĘŻNICKI.

Zobaczemy, i będziemy przy tym, iak si Pani porządnie zawiedzie, coś mi serce przepowiada,

wiada, że on w polityce, i niedoścignieniu swoim, będzie dla nas najgorzszym, a tego nikt ani posrzedze, chyba na samym końcu.

PRZEMOCKA.

Nie bałam, bo mnie tylko gniewasz, wiec-y się ciebie o niego pytać nie będę, gdyż całe nic dorze. zy o nim rozumiesz.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie to, co wiem pewnie, ale co instynkt wewnętrzny każe, mówię.

PRZEMOCKA.

Y ty i instynkt twój głupi jest, day pokój, i nie gaday mi tego więcej.

CIEMIĘŻNICKI.

Będę milczał, iak tylko mi Pani rozkazuje.

PRZEMOCKA.

Słuchayże, a ten, ten, co to teraz przy moim Dokumentowiczu został, wysoki Człowiek, także nam przychylny i z dawna doświadczony, czy znajdzie dla mnie więcej przyjaciół?

CIEMIĘŻNICKI.

Przyjaciół! ani z niego samego pociechy Pani mieć nie będzie.

PRZEMOCKA.

Czemuż to?

CIEMIĘŻNICKI.

Bo się z tym wyraźnie już przed Dokumentowiczem oświadczył, że iednemu tylko Swobodzkiemu wszystko, i życie nawet samo, winien zostać, i że go odstąpić żadnym sposobem nie może, choćby mu i połowę świata dawano.

PRZEMOCKA.

Gadasz niewiedzieć co, ja wiem pewnie, że

on

on mnie nie odstąpi, bo są okoliczności, które go obowiązują, a ty właśnie iak na przekąsy dla mnie pleciesz swoje trzy po trzy.

CIEMIĘŻNICKI.

Pani! stoie w obliczu twoim, a usta moje kłamać przed tobą nie mogą, com na uszy słyszał, to ci powiadam, iż na podane mu odstępitwo Swobodzkiego, z tym odważnie stanął, że w obronie jego milsza mu będzie śmierć najokrutniejsza, niż w zdradzie najrozkoszniejszej żyć.

PRZEMOCKA.

Jak to! on mnie ma odstąpić? to byż nie może.

CIEMIĘŻNICKI.

Na dowód, że istotnie mówię, zapytasz Pani Dokumentowicza.

PRZEMOCKA.

Żadną miarą nie uwierzę.

A R T A.

W Tonach gniewu oznaczających.

PRZEMOCKA.

Wierzyć temu ani można,
Boby była rzecz bezbożna:
Żeby przyjaciele moi,
Jak się w twojej głowie roi,
Na zdradę się odważyli,
Kiedy wprzód wierni byli!
A choćby się i tak stało,
Zaszkodziłoby mnie mało,
Bo iak całą siłę ruszę,
To dokazać mego muszę.

Y tym zdraycom dawłszy strażę,
Nieodstępnie wnet rozkazę,
Ciało szarpać, aż do szmatów,
A Swobodzki zie sto katów,
Co ia zechcę, czynić musi,
Y nie gagnie sway Polusi.

S C E N A XII.

Ciż sami, i Potężnicki.

PRZEMOCKA:

Kuzynku, iakżem kontenta, że cię oglądam,
Słuchay, iprzecza się ze mną Ciemiężnicki, że
Namiestnik Swobodzkiego, i ten uczciwy Gospo-
darz starszy jego Dzieśiętnik, co jest teraz przy
Dokumentowiczu, odstąpić mnie maia?

POTĘŻNICKI.

O pierwszym nie spodziewam się, drugi zaś
wiem pewnie, że pogardził ofiarą WMPani, ale
też za to, masz innego nierównie lepszego.

CIEMIĘŻNICKI.

Tylko, że się i na tym już dobrze poznali.

POTĘŻNICKI.

Mnieysza o to, iednakowoż, on swego kre-
dytu nie straci nigdy.

CIEMIĘŻNICKI.

Ale nie stracił kiedy go wszyscy odstąpili, a on
poznaie błąd swój, i szczerze się pod bno chce
powrócić do Swobodzkiego, który już już dociera
interesu.

PRZEMOCKA.

Tak zhardzieli z Polusią oboie, że nie tylko
dbać o mnie niechcą, ale ieszcze odgrazają mi
Poważają się.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Y Sługę Pami. moiey, tak godnego Człowieka,
a Reprezentanta moiego w wolności naymieużi-
wiey szyskanuia, czy można to ścierpieć?

POTĘŻNICKI.

Śmiać się z tego wzięwskiego, co to ma zna-
czyć, co oni robią, Dziecinne to jest z mydlaney
piany cacko, które leci, i ginie; tak i oni rwą się,
rwą się, a w końcu ulegną, czy razże to już tak
było, a przeciez, czy okazał czego Swobodzki?

PRZEMOCKA.

Insza rzecz teraz mój Kuzynku, trzeba mieć
konieczne ostrożność z naszej strony, bo ich
Litosnick koiarzą, żeby nam przez nich iakiego
tygla nie wypłatał.

POTĘŻNICKI.

Prawda, czy nam go tu Diabli nadali, ale
mnie się здаie, że WMPani musisz mieć więcej
nierównie obowiązanych sobie.

CIEMIĘŻNICKI.

Cóż po nich, kiedy ich wyswiecają, i wiedzą
prawie o każdym; Litosnicki gotów żadnego i
niepuścić do roboty, skoroby przeciwnieść uyrzał
planty swojej.

POTĘŻNICKI.

Prawda i to (pomyśl, kuzynie) Ale wiecież
trzeba nam zadrwić z Litosnickiego, już to
widzę inaczey byź nie może, WPAi dopuść,
niech Swobodzki bierze Polusię, uwolmy go, i z
pieki, i oświadczyć mu naywiększą przyjaźń i
przywiązanie.

PRZEMOCKA.

Cóż z tego będzie?

F

TO-

POTEŻNICKI.

Oto to będzie: że W Pani wciągniesz ich w obowiązki swojej przyjaźni, a ztąd włączysz w sprawę z Seraykim, oni zaś w tym opierać się nie będą, bo zupełną powolność, więcej W Pani swojego uyrzawszy, względem uszczęśliwienia zapewne zaufaą, niż Litośnickiemu, którego się obawiać słuszne mają pobudki. A tak i z Litośnickiego zadrwisz i sobie w sprawie pomożesz, i z nich potem co zechcesz uczynisz.

PRZEMOCKA.

Cudownie radziś mój Kuzynku,

CIEMIĘZNICKI.

Tam do kata, to już ja widzę Polusi nie doflaną.

POTEŻNICKI.

Nie turbuj się, teraz o rozwód najłatwiej, iak tylko my sobie zrobimy wprzód co należy, nie zapomniemy o tym, bach rozwód, a ty cap Polusię, iedna to godzina sprawi.

CIEMIĘZNICKI.

Co mi w ten czas po niey, kiedy Panieństwo utraci.

PRZEMOCKA.

A Wasciby się tylko Panieństwa chciało, bierz go diabli, wszystko to iedno.

CIEMIĘZNICKI.

Ale iedno! takito to śmietana, to nie kwas, a potem to najgorzła, że mi ją ten bierze, którego cierpieć nie mogę.

PRZEMOCKA.

Porzuć te głupstwa, o co ci idzie? będziesz miał żonkę i zemścił się potem zato według upodobania.

PO-

POTEŻNICKI.

Poczekayże Litośniu, nie prędko ty tę sztućkę odchodzisz, iakam ci dopieruteńko ulać.

PRZEMOCKA.

Prawdziwie, bo też z takim iak on, postąpić inaczej nie można, apropos Kuzynku: iakże idzie sprawa twoja?

POTEŻNICKI.

Nie bardzo dobrze, Serayki opętanie forsuję, i szalonych ma Patronów, ex abrupto tak silnie gadają, że im i oprzeć się trudno, nie to jest iednak, nayeieżey tylko do ostatney przytąpić rozprawy, niedoczekanie iego wygrać zemną, prawda że mi teraz arcy wiele przeszkodził, a to wszystko w tych Akcesoryjnych utarczkach. — Ale, moia Siostro miałem już myśl szczerą gniewać się na Ciebie, żeś mi przez długi czas żadney w potrzebie moiej nie dała pomocy.

PRZEMOCKA.

A byłaby to sprawiedliwość i pomyśleć o tym, ile ieszcze wiedząc o stałości przywiązania moiego, Dokumentowicz mój wiedział co czynił.

POTEŻNICKI.

Teraz jestem zupełnie zaspokoiony.

PRZEMOCKA.

Nie wiesz podobno co za zła godzina, nadała mi z inney strony parszywą sprawkę, nieiakiś Czuchna Szlachcic i Sasiad mój, którego tam kiedyś Przodkowie moi pokrzywdzili, i to im dawno zagodzono, teraz ni ztąd ni z owąd uczynił Manifest, wyniosł Pozew, i już zaczął przeciwko mnie rozprawę, Remanifestował na się na wzajem, i musiałam moje dowody i Pa-

F 4 -

nów

nów na przeciw niemu oddzielić, i posyłać, ale też ja za to drugiego Szlachcica Sąsiada jego bliskiego przeciwko niemu, zawzięcie pobudziłam.

POTEŻNICKI.

Słyszałem już o tym, nie wielki to strach, tylkoż mi się zdać, że i tu jest robota Litośniczego.

PRZEMOCKA.

Z Serayskim zaś jedno ważne Akcesorium udało mi się otrzymać, padło na los szczęścia moiego ośobliwym sposobem. Zwoliński Ple-nipotent mój wypalał go, i uzupełnił, ale nie-elicie już więcej attentować tej sprawy.

POTEŻNICKI.

Zmiłuy się Siostró, utrzymuy go iak możesz.

PRZEMOCKA.

Jużem mu i nadgrodziła łowicie, ale nie wiem czy go będę mogła nadal utrzymać, bardzo się wypraszam z tej sprawy.

CIEMIEŻNICKI. (*wyrażasz za Kulisę.*)

Swobodzki z Polusią tu idą.

POTEŻNICKI.

Siostró, udaway iak możesz grzeczność nay-łepiej.

PRZEMOCKA.

Nie wiem, czy tylko będę mogła uczynić so-bie ten gwałt w podłacej grzeczności?

SCENA XIII.

Wiz sami, Swobodzki w stroju Narodowym i Polusia ubrana do Szluby w Wianku.

POLUSIA.

Idąc do Szluby z oblubieńcami moimi, bardzo

fobie winszuję, że WPaństwa tu zastaę, bo mi należy o zwykłe każdego prosić błogosławien-stwo.

CIEMIEŻNICKI (*na stronie.*)

Anioł, nie Dziewczyna, czy wartze iey ten Kuntusznik obrzydły?

PRZEMOCKA.

Już ja... Już ja... (*obróćwszy się do Poteżni-ckiego*) prawdziwie nie wiem, co mam mówić da-ley.

POTEŻNICKI (*w cichości.*)

Ach zmiłuy się WPańi udaway dobrze.

PRZEMOCKA.

Już ja mówię, tylko co chciałam posyłać do WPaństwa z tym oświadcze niem, że chętnie na ich postanowienie zezwalam, i bardzo mi to kontentuje, że uprzedzacie zamiśl mój. Jeżeli dotąd iakowe były zemnie przeciwności, to iedy nie celem doświadczenia ferc i przychylności ich zobopolney, niebędzicie fobie potym nic wynia-wiac, iak to teraz po innych Małżeństwach czę-stokroć bywa, bom doświadczyła waszą statecz-ność przywiązania, i za was Panu Bogu z czynio-nej złe proby, nie dam odpowiedzi. Życzęż in-tedy wszelkiej pomyślności, a przez wzgląd na dawney przyrzni i obowiązków moich, zechce-im do wszystkiego dopomóc.

CIEMIEŻNICKI (*na stronie*)

Serce mi w łód się obraca, a zayzdrość iak ogniem pali.

SWOBODZKI.

Zezwolenia żadnego niepotrzebuujemy, bo sa-mi jesteśmy ferc, i woli naszej Panami, za łaską

wą zaś pomoc pokornie dziękuję, bo ta nam
iż niebardzo potrzebna.

POTEŻNICKI.

(*Do Przemockiej richo*) Mów wzglętem opieki.

PRZEMOCKA.

WPana MPanie Swobodzki z Opieki moiej
uwalniam, i rząd mu Dobr iego przywracam, a
WPannie Polusiu, zechcę nadgrodzic za wierne
iej posługi.

POLUSIA.

(*Do Swobodzkiego cicho*) Coś się tu w tych kom-
plementach zawiera! (*dalej głośno*) Spodziewała-
bym się po łasce WPani, że krzywdy moiej bez
należytej nadgrody opuścić nie zechcesz.

SWOBODZKI.

A ja wiem o tym, że ja już doszedł lat przy-
zwoitych skończenia opieki.

POLUSIA (*Do Potężnickiego*)

Podobno mieć będziemy szczególnie nasze i
do WPana zale, a wspaniałość jego tę nam czyni
stuchę, że je słuszną raczyśz załatwić rekomp-
ensą.

POTEŻNICKI.

Wszystkich krzywd WPanstwa najwyższni-
zę ze mnie oświadczam nadgrode, a samą iedy-
nie przyjaźni dobrą harmonię i trwałość związku
tę mierzę zawartego, waruję sobie.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Ledwie mnie diabli nie biorą, patrząc na nią.

PRZEMOCKA.

Gdy tedy tę ze mnie łatwość widzicie WPan-

WO...

SCE-

SCENA XIV.

Ciż sami i Litośnicki.

LITOŚNICKI.

Wszystkich tu w zgromadzeniu tym będą-
cych omiłam, do Was iedynie otwarcie przycho-
dę, abym wypełnił obowiązki ureczony tajem-
nie przyjaźni moiej, (*biorąc Polusię i Swobodzkiego
za ręce*) złączcież teraz ręce, serca, i przywiza-
nia wasze w iedno, bo to jest konieczne przedsię-
wzięcie moie, abyście żyli odtąd między sobą w
zgodzie, iedności, i ście, nie znając już więcej
niczyiej nad wami przemocy.

SWOBODZKI.

Twórco szczęśliwości naszej, którego nam
Bóg od wieków przeznaczył, abyśmy za pomocą
twoją ten ściśle między nami zawarty iedność
węzeł, ślutecznie dopełnili, i nigdy go więcej
rozerwać nie mogli, niechaj ci serca nasze,
spodziewanych już szczęśliwych Potomków na-
szych, godną wielkości duszy twoiej rozprze-
strzeniaią sławę, a pamięć wielkiego dzieła tve-
go, z krwią z nas w Potomki wlana, będzie i
rozszerzać i w następnych wiekach.

POLUSIA.

A ja Dzieci moie równo z Pacierzem nau-
czać będę, aby pierwsze po Bogu znali obowiązki
dla tego, który ich szczęśliwości stał się przy-
czyną.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Widzisz iż, iaka mi płodna, już i o Dzieciach
rozumuie.

LI-

LITOŚNICKI.

To ja z tym wszystkim czynię wam ostrzeżenie, abyście przyjaźń moją nie brali za pozor chytrłości, iak to fałszywie, udawać chciano, bo powaga osoby mojej bezczelności iey ulega: nie może, lecz to jest szczegulne fercu moiemu u-kontentowanie, gdy biednym dopomagać mogę. Oddalony nie co odemnie Czuchna, podobną przyjaźni mojej znajduje osiarg. A lubo na przeciw niemu postatano się poduszczyć Satinda iego, postaram się wszakże i ja na wzajem, że mu bynajmniej szkodzić nie potrafi.

POTEŻNICKI (Do Przemockiego cicho)

A co, nie zgadłem, że i to iego robota?

LITOŚNICKI.

Powtóre i ten kładę warunek, abyście czuiąc obowiązki tak dawno i tak wiernie zachowywanej przyjaźni z Seravskim, niechcieli naruszać spokojności waszey, i narażać się na niebezpieczeństwo, iakieby ztąd dla was wyniknąć mogło, a przeto podanych, lub podać się mogących od kogożkolwiek zdradliwych w tey mierze propozycji i skoiarzenia ściśło i mnie przeciwney (iak już to na domowej schadzce tajemnie ułożono było) wystrzegać się zyczę. Na miłość waszą naklinam was, nie dajcie się złudzić łagodnemi słowy chytrłości, lub w pozor szczęścia ubranej obłudzie. Bo inaczey pożądaný ten węzeł złączenia waszego, doprowadzi was na przepaść wieczney zguby, a w pośrodku nieprzyjaciół waszych, mnie którego byście wzgardzili, szczerostę uyrzycie pierwszego.

SWO.

SWOBODZKI.

W tobie tylko znajdując los szczęśliwości naszej, i w tobie widząc moc Boską naznaczoną do wykonania woli swojej, a kogożby ten obłęd rozumu opanował, aby nie poznał szczerostę słow, przestrogi, i rady twoiey.

POTEŻNICKI. (Do Przemockiego)

Siostro, widzę tu nie mamy co więcej robić, pódzmy przynajmniej pilnować tego, co się już nad nasze ułożenie zaczęło, ażeby nam ieszcze kurty i tani nie skroiono.

PRZEMOCKA.

Idźmy, wszystkie nasze układy, i owe pewne kalkulacye w niwecz obrócone, ty jednak Ciemiężniśiu zostań się, możesz tu być ieszcze potrzebnym.

POLUSIA.

Szczęśliwey drogi i powodzenia życzymy W Państwu, już teraz bezpiecznie możecie sobie śpiewać: a to tak, iak ów Ptak na suchym Dębie.

PRZEMOCKA.

Ostatniemy nie tracimy nadziei, (Do Potężnickiego) Będziemy ich ieszcze straszyć.

POTEŻNICKI.

Czy ich diabli wszystkiego pouczyli.

SCENA XV.

Swobodzki, Polusia, Litośnicki, i Ciemiężnicki.

LITOŚNICKI.

Co to za Człowiek?

PO.

90
POLUSIA.

Jest to nasz poczciwy na udry Przyjaciel, który nas tak mocno kocha, że się go gwałtem pozbyć nie możemy.

LITOŚNICKI.

Nie wiele on wam teraz zaszkodzić potrafi, i nie zadługo ztąd grzecznie ustąpić musi.

SWOBODZKI.

Chcielibyśmy najpierw, to zrobić, żeby ięgo kosztowna nożka, ani tu powstała nigdy.

LITOŚNICKI.

Wszystkie wasze przedślubne umowy i Zapisy, starajcie się najpierw między sobą uczynić tak, abyscie ze wszelką trwałości walzey gotowości, do Ołtarza dla potwierdzenia ślubu przystąpić mogli. Po którym ze mną i Przyjaciółkami moimi, ściśly węzeł przyjaźni wiecznej potwierdzić zechcecie.

SWOBODZKI.

Po tych wszystkich czynnościach, najpierwszą sobie w tej mierze zachowujemy powinność.

CIEMIĘZNICKI (na stronie)

Nie raz się jeszcze zapocisz, nim do tego przystąpisz.

POLUSIA.

Powinowaci moi Gospodarze Wolności, a heldownicy wierni przyszłego Męża moiego, poruszeni czułością przywiązania do swojego Pana, i widząc już bliskie jego przeżemnie z sobą zpo-

winowa-

winowacenie, prócz czynszów zwyczajnych, dobrowolne między sobą czynią składki, z których mają nam oddać oharę na najpierwsze potrzeby nasze, i z tą nas witac przy wieżdzie do własności swojej, a ta słodka czułość nie tylko w Mężach i dórzalej Młodzieży, ale nad to w Niewiaściach i malutkich u piersi dzieciach, z podziwieniem widzieć się daie.

LITOŚNICKI.

Cieszmy mnie i równie zadziwia ta ich wielka gorliwość przywiązania do Dziedzica swojego, teraz nie trudnię wam czasu dla ułożenia potrzebnych gotowości, do których sam za przyjaciela pisać się będę.

SWOBODZKI.

A my postanowiliśmy prosić w tym łaski ięgo, którą sobie zamawiamy wcześniej.

POLUSIA.

A ja na dowód ukontentowania moiego zapiewam.

A R T A.

POLUSIA Solo.

Kiedy drapieżny Ptak Gołębie spłoszy,
Głucha ich boiaż w różne miota strony,
A on spokojne siedliśko pustofzy,
Rwie, niszczy, psuie, niczym niestrwożony.
Biedna samica w swym obłędzie leci
Rzucając gniazdo i swe własne dzieci.
Lecz gdy go człowiek litością ujęty.
Porazi zgrzecznie łaskotem postrzału,
Zwinie się na bok łupieżca zawzięty,
Y leci w swoją stronę nie pomalu,

W ten

W ten czas dopiero uwolnione z strachu,
Ciagną Gołębie do swego dachu.
Tak my podobnież w naszym dekwieceniu.
Czulismy postrach swego Sąsiada,
Lecz zniknionego widząc w oka mgnieniu,
Słodką nam teraz z wybawcą biada.
Za któregośmy pomocą ożyli,
Y dawną swoją sławę ożywili.

S W O B O D Z I *Solo.*

Gołąb w radości, że samica żyje,
Tokuje, bębni, i nadyma szyję.
Ona napomnień jego miłych słucha,
W czułej miłości wzajemnie mu grucha.
Y mnie gdy z tobą przyjaźń wiąże wieczna,
Bądźże już wierna, bądźże i ślaczna.

Razem oboje.

A temu, czyją pomocą żyjemy,
Słodki dług serca czuć zawsze będziemy.

L I T O Ś N I C K I *Solo.*

Mile uft wafzych odbieram wyznanie,
Lecz gdy go skutkiem domierzać zechcecie,
Złączona jedność na tym stopniu stanie,
Że ia przeciwność żadna nie ugniecie,
Zgiąć różgę, mocy nie potrzeba tyle,
Lecz w pęku dotrwa choć największy siłę.

Wszyscy razem.

Gdy już będzie wszystko gotowo, dajcie mi
znać, abym powagą przyjaźni moiej ugrunto-
wał czynność waszą, czego zaś tylko potrzebo-
wać będziecie, umnie się znajdzie, a ciebie Po-
lusiu, sam do Szluby prowadzić będę *(odchodzi).*

SCE-

S C E N A XVI.

Ciz sami prócz Litośnickiego.

S W O B O D Z K I.

Od czegoż nayıpierwey zaczniemy chcąc
przysię do doskonałości życia.

P O L U S I A.

Mnie się zdaie, że nayıpierwey potrzeba za-
bezpieczyc trwałość Małżtku naszego, a na straż
granic swoich powiększyć liczbę przyzwoitą Dzie-
śiątników, którzyby całosi ich tak ze wnątrznie,
iako też wewnątrznie pilnować mogli.

S W O B O D Z K I.

Dobrze mówisz Polusiu, powiększam ci ich
tedy do takowey liczby, izby się odtąd, nie już
Dzieśiątnikami, ale Setnikami nazywać mogli.
A wybor ich nayıpierwszy z ludzi bez powołania
żyjących naznaczam.

P O L U S I A.

Bogu dzięka, żeśmy się na iedno zgodzili,
a w czyieyże oni Zwierzchności zostawać będą?

C I E M I E Ż N I C K I.

Pod władzą Namieśnika, wszakże i powaga
tego wyciąga, i samo nawet bezpieczeństwo radzi,
aby ich czasem nayıłarsi, iak teraz Setnicy, nie
użyli ku szkodzie WłMc Państwa, i ile gdy już
dawniey widoczne tego dały się widzieć dowody.

P O L U S I A.

A mnie się zdaie, że daleko niebezpieczniej
jest zaufać w tej mierze Namieśnikowi, którego
ambicya mogłaby się rozprzestrzenić aż ku zgubie
naszey; na będących zaś przy nim Radcach,
chociaż z pomiędzy Gospodarzów wybieranych,
pole-

polegać nie można, mając jeszcze dotąd nie po-
goione blizny ich niewierności, wiedzącym ręką
rząd Dóbr i władza Setników, bydź umieszczoną
bez boiaźni nie może.

S W O B O D Z K I.

Tak jest, więc tę władzę sam ja na siebie bio-
rę, a do pomocy i zastępstwa mojego, przybierac
sobie zawsze przy najstarzych Setnikach, po-
cziwych Gospodarzów będę, tym mam już o to
przepisane prawidła, podług których we wszyst-
kich czynnościach postępować mają, i jedynie
mojemu ulegać umiarkowaniu; niechayże na-
tychmiał swoją powinność ci, których teraz
przeznaczyłem, zaczynać; nadto, Gospodarzów
innych odtąd przez stopnie Setników do upodo-
bania mego powołanych, tak dobrze chcę mieć
z sobą połączonych, iżby im się najmniejsza na
wzajem dziać nie mogła krzywda, a kroiu sukni
Oyców swoich wszyscy zarówno używać będą.

P O L U S I A.

Niektórzy z pocziwych Gospodarzów, mają
tobie wystawić pewną liczbę Dziełatników wła-
snym swoim kosztem.

C I E M I E Ż N I C K I.

Y chcą mieć nad niemi władzę nie ustającą,
i trzymać po gruntach swoich ofiara tak wielką
powinna bydź w najwyższej przyięta czułości.

S W O B O D Z K I.

Jak tylko ich te kondycye ludzka, które w cza-
sie bydź mogą furtką podulzczania twego, a mo-
ją niespokojnością, więc tey ofiary, chociaż na
oko chwalebney, nie przyjmę.

CIE-

C I E M I E Ż N I C K I (na stronie.)

Ani go licznać w podeysciu.

S W O B O D Z K I.

Wybieram takż do wszystkich Sąsiadów mo-
ich Poślanców, a przy sobie ustanawiam pewną
liczbę Gospodarzów, z któremiby czyniąc kom-
muniacją, mogli mnie zapewniać o każdego z
nich sentymencie, oto są gotowe i dla tych In-
strukcye, podług których sprawiać się będą.

C I E M I E Ż N I C K I.

Na to całą gębą nie pozwalam.

P O L U S I A.

A tobie milczeć, nie wtrącać się do naszej
roboty, Kochanku, mocno ci iestem obowiązana,
wszystko rozumnie czynisz.

S W O B O D Z K I.

Radców przy Namieśniku moim, dotąd szkod-
liwie Urząd swój pełniących, i w utworzeniu
swoim, ustawie Oyców moich sprzeciwiających
się, niłczę na zawsze i żadney ich pamiętki zo-
stawić niechcę, Lecz na ich miejscu, postano-
wię straż z poważnych tylko Gospodarzów ze-
braną, którzyby przy Namieśniku jedynie pil-
nowali uskutecznienia ustaw, i wyroków moich,
a powszechnie zgromadzenie odtąd w ciągu bez
przerwy trwać mające, w nagłej potrzebie zwo-
ływać mogli.

C I E M I E Ż N I C K I.

A ja na to milczę.

P O L U S I A.

Lepiej milczeć, niż nic dorzeczy gadać.

S W O B O D Z K I.

Teraz mi pozostaie sprawiedliwe rozmiarko-

WYDIE

wanie Czynszów, które na samych tylko Gospodarzów, bez żadnego wyłączenia, a nie na Włościanów ubogich, słusznie nałożyć zechcę.

P O L S I A.

Sprawiedliwie ich wyłączaśz, bo ten nam rozdaj ludzi nuyżyteczniejszy.

CIEMIĘŻNICKI (na stronie)

Na tym ci to sęk, zieleś kata, jeżeli to przedko zrobisz, a kto wie, może na tym i całe twoje chwalebne Dzieło peknie.

S W O B O D Z K I.

Dochody moje w rękach Podskarbich, porządek w Rządzie Marszałków, a Edukacya Dzieci Poddanych moich, pod Zwierzchnością najwyższego Duchownego umieszczę, i do tych wszystkich z pomiędzy Gospodarzów, wybierac zawsze czynnych Asesorów będę.

CIEMIĘŻNICKI.

Oho ho, daleko jeszcze do tego!

S W O B O D Z K I.

Zbytek, krzywdę, i wszelkie rozpusty, surowo gromić będę, w porządku zaś dotrzymania tego, ożywić zamierzam Dzieło następny sławego Jana, którego niegdys sławie i pochwale winienem iestellwo i majątek mój cały, a to chwalebne Dzieło we wszystkim do ustaw terazniejszych przystosować zechcę.

P O L S I A.

Przedziwnie zrobisz.

CIEMIĘŻNICKI (na stronie)

Niedoczekanie.

S W O B O D Z K I.

Nadgrody dla dobrych, i kary na przestępnych

nych, nigdy nie opuścę, dla tego Imiona tych wszystkich, którzy mi w tym czasie wierzni są, lub dobrze czynią, natychmiast zapiszę, abym wdzięcznie pamiętał o pierwszych, a srożył się zawsze dla drugich.

P O L S I A.

Niech ciebie Bóg utwierdza w przedsięwzięciu twoim.

CIEMIĘŻNICKI (na stronie)

Na zdrowie, oni tu widzą i z Zakrytyi braci będą Projekta.

S W O B O D Z K I.

Wzbudzę gorliwość ku czci Boskiej Ojców naszych, których nie zwiędłe zasługi, tę nam dziś utwarzają szczęśliwość, a różność czasów i Świat, szkodliwie dotąd trwającą porównam.

CIEMIĘŻNICKI (na stronie)

A cóż, alboż nie zgadłem?

S W O B O D Z K I.

Nadto, porządek, zgromadzenia partykularnego należycie opiszę, a praktykowane dotąd z hańbą moją swywoli, surowo zabronię. Każdy Pretendent godności jakiej, nie będzie mógł iść po nią forłą pieniędzy, instancyi, lub trunków, bo w dowodzie mu tego, utraci sposobność starania się na zawsze. Lecz w poważnym i trzeźwym zgromadzeniu, starający się, lub powołany, Decyzję Imienia swojego Prezydującemu poda, i w czasie wyboru na ustęp wyidzie, a udecydowaniu całego zgromadzenia, bądź z iednomyślności, bądź z porządkowego wedle stopniów wotowaniu wypadłemu, ulegac koniecznie będzie. Do czego i do wszystkich ustaw moich Eksekucyi, wy

Znając

znacząc Instygatorów z Urzędu swojego czyn-
nych.

CIEMIEŻNICKI (na stronie)

Już ciebie, i ja mądrym nazwę, kiedy tego
dokażesz (*głośno*) wszystko to nigdy być nie mo-
że, i mocno się temu sprzeciwiac będę.

POLUSIA.

O! bardzo my wiele dbamy teraz o twoje za-
przeczenie.

S W O B O D Z K I.

Nakoniec Poluliu, wszystkie dochody moje,
na twoje tylko potrzeby obracać będę, bo ty od-
tąd zostaniesz jedynym obiektem uszczęśliwienia
mojego.

POLUSIA.

Szczęśliwe skutki potrzeb moich, równie i na
Ciebie spływać będą.

S W O B O D Z K I.

Niechaj życie nawiążesz pocziwy nasz tera-
źniejszy Namiestnik, którego rozumu Dziełem,
wszystko się to uzupełnić może, lecz na pozeyscie
iego wybiorę ci Namiestnika, wiecznie trwać
mającego, którego wyborem nigdy już więcej
w niebezpieczeństwie twoim zatrudniać się nie
będziesz. A dopiero to wszystko zrobiwszy,
ukoronuiem pożądane zamyśłów i szczęśliwości
naszej skutki.

SCENA OSTATNIA.

Ci sami i Dwóch Wieśniaków.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Szczęśliwy ogłos o pożądanym powrocie
Pańskim

Pańskim do własności swojej, napelniający po-
wszechność całą ukontentowaniem, ożywia w
nim serca w nieszczęśliwych lepiankach i nas
nędznych Wieśniaków: że odważamy się przy-
chodzić, i oświadczyć wam czułość radości naszej,
lecz szczęście wasze, które płynnemi strumienia-
mi, usiłujecie rozlać na cały Naród, niechaj przy-
najmniey teraz, i nas biednych nie omiia w nę-
dzy.

CIEMIEŻNICKI (na stronie)

Otóż znowu nowy jakiś obiekt.

S W O B O D Z K I.

Czule przyjmuję oświadczenia wasze, a nie
chcę was więcej zostawiać w niepamięci, staram
się o to, abyście nie byli opuszczeni.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Panie, wspomnij na litość przyrodzenia, i
Prawo samej natury, a zważ ciężkość pracy, i
ucisk nasz. Te oto ręce nasze jedynie was ży-
wią, karmią, i odziewają, a względu miłosierdzia
i sprawiedliwości nigdy otrzymać nie mogły.
Wyrwiy nas z przemocy i samowładney podle-
głości Panów naszych, w których łaskawym i ar-
nie zostawać zawsze pragniemy, byleby nas
nad możność i sprawiedliwość nie uciskano, i by-
lebyśmy i owoce prac naszych i własności zabez-
pieczone były. Odbierz sposobność chytrości
Żydowlkiej, którym ufając Panowie nasi, nisz-
czą nas do ostatka, i sami się oszukują.

CIEMIEŻNICKI (na stronie)

Walna mi tu przychodzi myśl, aby tego ro-
dzaju nieszczęśliwych Ludzi, użyć na stargani

G a

zro-

zrobionej już planty, muszę nad tym nieco pomysleć, (*W party na Kulissie zamyśla się.*)

DRUGI WIEŚNIAK.

Puchniemy i umieramy na przednowku z głodu, a próżniacy Żydzi po arędach mają chleba aż do zbytku, bo Produkt ziemi, około którego krwawo pracujemy, ich jest, a nie nasz, niewolno nam nigdzie sprzedać, tylko do arędy, i to jeszcze za śmierdzącą gorzałkę, którą nam tylko zostawiono na ulgę i słodycz niewoli naszej. Zasnijmy prawdą smaczno, i nie czujemy w niej ciepłoty swojej, lecz przebudzeni, widzimy stratę zdrowia, życia, chudoby, dzieci i całego majątku: Żydowi wolno jest w Jesieni z gorzałką koleдовать po Wsiach, i przez nią dokazywać cudów zdzierstwa, wiejeżdżamy na targi, chcąc za sprzedaną jaką miarkę zboża, opłacić dług Dworu swojego, lecz chytróść Żydowska, posobami szkodliwego napoju tego, odbiera nam wszystko, i z niezym powracamy do Domów swoich, lub jeżeli grosz jaki zostanie jeszcze, ostatni Żyd mieszkający za Miastem, wydrzeć go umie. A Panowie jak gdyby z umysłu stawiając takowe Karczmy, nie wstydzą się nawet nazywać ich ostatnim groszem. Usiłku z Poselsorów i Rządów nie chcemy wspominać, biedni prawda jesteśmy od nich, ale biedniejsi sto razy od Żydów; uważajcie więc to wszystko Panowie nasi, a chciejcie Tyrańskie te sposoby oddalić, od tak wielkiej, tak was uszczęśliwiającej, i więcej nierównie uszczęśliwić mogącej Części Narodu, jaką my władamy; dajcie nam uciechę słodycz Panowania w niego, a prostotę i grubą ciemność przesądów, utłum-

utłumcie w nas powolnością i łaskawością swoją. W ten czas dopiero przeświadczeni będziecie o przywiązaniu naszym do was, a owoce rąk naszych już nie związanych, ale wolnie pracujących, uszczęśliwią całą powłóchność waszą.

POLUSIA (z żalem.)

Ach! jakże ci ludzie biedni są, żmilkuy się Kochanku, miej nad nimi Litość.

SWOBODZKI.

Moje Dzieci, nie turbujcie się, już ja dawno o niewoli waszej przekonany zostałem. Umiarkuję najprzód należność przyzwoitą, którą Panu gruntu waszego uszczęśliwiać będziecie, a ołoby i majątki wasze wolnością zabezpieczywszy, już was nikt odtać skrzywdzić nie potrafi, bo skargę i równie prędką sprawiedliwość przedemną samym znaleźć będziecie mogli, ku czemu roztropne uczynię zaraz rozporządzenie. Żydom szynku surowo na zawsze zabronię, i z nich, prócz przemysłnego Kupca, pilnego Rzemieślnika, i pracowitego Rolnika, cierpieć nie będę. Wolność wam zostawię sprzedawania wszędzie i wszystkich Produktów waszych, i dla tego szkodliwe temu monopolia zatracę. Miastom porządek przepiszę, i w nich dozwalać swobody, postaram się, aby były i ludne, i bogate. Zgoła żadnego stanu Ludzi względem uszczęśliwienia nie ominię.

POLUSIA.

Kochanku, to jest, co nas na wieki szczęśliwymi robi.

CIEMIĘŻNICKI (na stronie.)

Hola, hola, aż nadto zawiele.

SWO.

S W O B O D Z K I.

Idźmyż teraz opowiedzieć Litośnickiemu,
cośmy już zrobili, i co jeszcze zrobić umysłiliśmy,
bo bym chciał iak narychlej dokazać tego, że-
bym się szczęśliwie na zawsze z tobą złączył.

P O L U S I A.

Ach! iakże i mnie toż samo korci. — Czas te-
razniejszy od dwóch wieków pożądany, zawitał
nam zbawiennie, w którym wszystko uczynić mo-
żemy dobrze, i trwać wiecznie szczęśliwemi.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Dozwolą Państwo radość naszą ogłosić pienięm.

P O L U S I A.

Dobrze, posłuchajmy ieszcze.

A R T A.

w Tonach Wiewskich.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Gdy w Polu Zboże dojrzewa,
Rolnik się plonu spodziewa.

Milej mu w ten czas słońeczko świeci,
Kiedy nakarmi zgłodniałe Dzieci,
A gdy się z niemi napięści,
Dawnych nie pomni boleści.

DRUGI WIEŚNIAK.

Nie równie większa nadzieja,
Gdy Bóg daie Dobrodzieja,
Który nas martwych wszędy ożywi,
Y na zawsze lud swój uszczęśliwi,
Niech mroz ścisła, lub grzmot huczy,
Głód nam więcej nie dokuczy.

Ra-

Razem obydwu.

Więc tę sławę co nabędzie,
Niech i my też wielbiem wszędzie.

K O N I E C.

Kiedy się Wójt pracy ima,
A gromada z Wójtem trzyma,
Idzie wszystko dobrym torem;
Ale gdy idzie oporem,
Gdy z Wójtem robić nie rada,
Mało zbierze ta gromada.

Krafc:

Gdy zaś fama w pracy szczerza,
A Wójt władzę rozpóściera,
Równie na tym wiele traci,
Lecz i Wójta nie wzbogaci.

Cena Zł: 3.







